

15. TYGODNIK

CENA
50 GR.

KOBIETY

Nr. 16
19 kwietnia
1936 r.



SPORTOWY KOMPLET DO LETNIEJ TURYSTYKI, NOSZONY PRZEZ GERTRUDE MICHAEL. SPÓDNICA I SZAL Z WEŁNY W KRATE, KROTKI ZAKIECIK Z TRYKOTU RODIER. ZAPIĘTY NA PASEK Z DREWNIANA KLAMRĄ. PHOTO PARAMOUNT.



PŁASZCZ TRZYCWIERCIOWY Z GRUBEJ WEŁNY W CZARNO-CZERWONO-BIAŁĄ KRATĘ. PHOTO DORVYNE.

NA OKŁADCE MARLENA DIETRICH PRZY KIEROWNICY W NAJNOWSZYM FILMIE P. T. „POKUSA”. PHOTO PARAMOUNT.

TYGODNIK KOBIET

ROK II. Nr. 16.

19 KWIETNIA 1936 R.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, SZPITALNA 5 m. 15 — TELEFON 5-07-03

TYGODNIK KOBIET A POWIŚLE

(Telefon z Powiśla)

— Artykuły pani c. naszych poczynaniach spowodowały, że zgłosiło się do współpracy moc osób. Przyszli przedstawiciele 3 organizacyj. Z zespołu kobiet, które utworzyły spółdzielnię, wydającą „Tygodnik Kobiety”, przyszła cała gromada pań ze Zrzeszenia Kobiet Polskich. Proszę przyjść na zebranie „Komitetu pomocy dzieciom Powiśla”, — zobaczy pani, jaki ruch się zrobił.

Ano, chwała Bogu! Pisze się pisze, woła, tłumaczy, przedstawia grozę sytuacji na różnych odcinkach pracy społecznej i... często ma się wrażenie, że ten głos idzie w próżnię. Nieraz myślę, że wolałabym kamienie na szosie tłuc i widzieć, jak rośnie ich przysma, jak zasypuje się niemi doły i wyrwy, — niż... być tym redaktorem działu społecznego, który przecież tak rzadko widzi owoce swej pracy. Rzadko zdarzy się taki telefon, jak ten z Powiśla, albo ten drugi — wkrótce po nim — z Macierzy szkolnej, że dla szkół na kresach utworzyły się nowe koła opiekuńcze. Rzadko przyjdzie jakiś list, którego treść dodaje sił do dalszego borykania się... z ciszą.

Ta gromadka dziewczynek ze szwalni parafjalnej na Powązkach, która przyniosła mi wykaligrafowane podziękowanie za nadesłanie przez czytelników maszyny do szycia — po małym artykuliku, opisującym ich zgryzotę, gdy im jedyną maszynę ukradli, — ta gromadka napewno nie zdaje sobie sprawy z radości, jaką sprawiła wiadomością o wyniku wezwania o pomoc.

Dziennikarz narażony jest stale na zarzuty, pretensje. ba! często zjadli-

we określanie przez... kolegów z innych pism o innym światopoglądzie, przez ludzi, nie znających się na danej sprawie lub widzących tylko jeden jej odcinek, przez wątrobiarzy, przez tych, którym się zdaje, że mają coś do powiedzenia, a nadsyłają oklepiane banały, przez tych, co lubiliby dokuczyć, a irytuje ich, że się na nich nie zwraca uwagi.

Przywyka się do tego taksamo, jak... do braku dobrego słowa za to, do czego się ręki przyłożyło. To też takie zawiadomienie powitane było odpowiednio.

Na zebraniu w świetlicy szkoły powszechnej na Zagórnej było pełno. Przyszli też przedstawiciele władz: starosta Miklaszewski, inspektor Szczerba, reprezentujący prezydenta miasta — p. Jankowski. Był proboszcz tutejszej parafji — ks. Kilchen, który jest prezesem komitetu łączącego 10 stowarzyszeń i 14 opiek szkolnych w akcji pomocy dziecku.

W jakim kierunku ma iść ta akcja na Powiślu?

— Przedewszystkiem musimy pomyśleć o kolonjach letnich dla 5.000 dzieci. Potrzeba na nie 100.000 zł. — mówi prezes. — Niech państwa ta suma nie przeraża. Jeżeli w ciągu 4 lat zdołałem zebrać na budowę kościoła ponad 400.000 zł., — to przecież o wiele łatwiejsza jest zbiórka na kolonje.

Stawiane są jedno po drugim i dyskutowane „środki” zbiórki.

Wysuwam się tymczasem na korytarz, by poinformować się o dalszych zamierzeniach komitetu.

— Gwałt jest z utworzeniem zakładu wychowawczego dla tych dzieci,

które przechodzą przez „izbę zatrzymań”, chwytane przez policję na włóczęgostwie i żebraniu. To jest sprawa, którą powinien zająć się taki komitet.

— Owszem, myślimy właśnie o znalezieniu odpowiedniej siedziby — słyszę odpowiedź.

— No, chyba tu, na Powiślu, nie powinno to być tak trudne. Są przecież tereny rządowe możliwe do uzyskania na taki cel.

Przed oczami wstaje mi wizja: jakieś budynki czyste, białe, obsadzone pnączami wokół ogród, w którym pracują dzieci, część zajęta jest w warsztatach.

Aha! Już wiem! To „Miejsce Piastowe” pod Krosnem, dzieło ks. Markiewicza.

Znów migają mi jakieś warsztaty i pochylone nad heblem, czy dratwą postacie chłopaków: Internat i warsztaty, założone przez Albertynów dla chłopców, wyławianych ze schronisk dla bezdomnych, tworzonych przez brata Alberta. (Adama Chmielewskiego — powstańca inwalidę bez nogi, świetnego malarza, który błyszczącą karierę światowca porzucił w rozkwicie sławy dla zgrzebnego szarego habitu).

I znów nowy obraz w oczach: zdegenerowane typy dzieci — żebraków ulicznych, dzieci — złodzieji, dzieci-bandytów. Jedne — maltretowane, bite, wyzyskiwane, drugie — zuchwale, cyniczne wyzywające.

A za niemi — I ogródek Jordanowski w stolicy i uśmiechnięte, zadowolone buziaki dziecięce, tych szczęśliwych

dzieci, otoczonych miłością i staraniem rodziców.

I — karty wspomnień chłopca-włóczęgi, uciekającego z domu pod wpływem okresu psychicznego, przekory i awanturczości.

I to Powiśle, te zarosnięte łązą brzezi i łachy gdzie on się ukrywał. Tu właściwie, należałoby stworzyć ogrom-

ny park zabaw i sportów dla dzieci i młodzieży ze szkół i pozaszkolnych.

Łacha Czerniakowska — własność ministerstwa Komunikacji. Na czele jego stoi zasłużony twórca I ogrodu Jordanowskiego — przyjaciel dzieci, minister - płk. Ulrich. Pora sposobna, by komitet przeprowadził starania o stworzenie takiego parku na łasze.

Zamyślona wychodzę z zebrania, gdzie wciąż toczy się dyskusja nad drogami zebrania funduszy.

Dopędzają mnie słowa:

— Ale w „Tygodniku Kobiety” niech pani o nas napisze, — liczymy specjalnie na jego czytelniczki, tak rozumiejące wartość pracy zespołowej.
Z. Zaleska.

Rola kobiet w ruchu zawodowym

Na wstępie muszę podać trochę danych statystycznych, przedstawiających: wzajemny stosunek liczbowy obu płci ludności, zamieszkującej nasze państwo, stosunek liczbowy obu płci w wieku od 20 do 49 lat, t. j. w

okresie życia najodpowiedniejszym do produkcji, udział kobiety w pracy zawodowej, udział kobiety w pracy najemnej i udział kobiety w ruchu zawodowym.

Dane statystyczne, wobec braku

obliczeń z ostatnich lat w tym względzie, będą informacyjno - fragmentaryczne. Przy obliczeniach podawać będziemy orientacyjną liczbę obywateli 30 milionów, która przypada z niewielkim odchyleniem na 1929

Tabela 1.

Stosunek liczbowy obu płci ludności zamieszkującej nasze państwo w 1929 roku.

Ogół obywateli	Mężczyźni	Kobiety	%-wy stosunek mężczyzn do ogółu ludności	%-wy stosunek kobiet do ogółu ludności
30.000.000	15.492.754	15.507.246	48,3	51,7

W tabeli 1 uwzględniliśmy przeciętny stosunek mężczyzn do kobiet w Polsce 100 : 107.

Stosunek liczbowy obu płci w wieku od 20 do 49 lat, t. j. w okresie życia najbardziej nadającym się do produkcji, czyli do wzięcia udziału w gospodarce narodowej.

Tabela 2.

Ogół obywateli	Ogół mężczyzn	Ogół kobiet	Ludność w wieku od 22 do 49 lat życia w szacunku przybliżonym				
			Ogół obywateli w tym wieku, stanowiących około 40,6 ogółu ludności	Mężczyźni w tym wieku, stanowiący około 39,3% ogółu mężczyzn	Kobiety w tym wieku, stanowiące około 41,8% ogółu kobiet	%-wy stosunek mężczyzn w tym wieku do ogółu ludności nadającej się do produkcji	%-wy stosunek kobiet w tym wieku do ogółu ludności nadającej się do produkcji
30.000.000	14.492.754	15.507.246	12.178.000	5.696.000	6.482.000	46,8	53,2

Tabela 3.

Ogół obywateli zatrudnionych zawodowo	Zatrudnieni zawodowo mężczyźni	Zatrudnione zawodowo kobiety	%-wy stosunek mężczyzn zatrudnionych zawodowo do ogółu zatrudnionych zawodowo	%-wy stosunek kobiet zatrudnionych zawodowo do ogółu zatrudnionych zawodowo
13.917.060	7.733.247	6.183.813	55,6	44,4

Stosunek liczbowy w obu płci w pracy zawodowej w roku 1929, według Ks. prof. Aleksandra Wóycickiego.

Stosunek w pracy najemnej obu płci w szacunku przybliżonym, z uwzględnieniem obliczeń Haliny Kraheńskiej w latach trzydziestych naszego stulecia, która podaje, iż kobiety wykonywujące w Polsce pracę najemną stanowią około 1.100.000 osób.

Tabela 4.

Ogół pracowników w/g „Atlasu organizacji społecznych”, wydanego w 1932 r.	Mężczyźni wykonywujący pracę najemną	Kobiety wykonywujące pracę najemną	%-wy stosunek mężczyzn wykonywujących pracę najemną do ogółu najmitów	%-wy stosunek kobiet wykonywujących pracę najemną do ogółu najmitów
3.000.000	1.900.000	1.100.000	63,3	36,7

Na sprawę udziału kobiet w pracy najemnej pewne światło rzucają dane zaczerpnięte z VII Rocznika Ubezpieczeń Społecznych w Polsce z 1931 roku.

Stosunek liczbowy obu płci, ubezpieczonych na wypadek choroby w Polsce w 1931 roku bez Górnego Śląska.

Tabela 5.

Ogół ubezpieczonych	Mężczyźni ubezpieczeni	Kobiety ubezpieczone	%-wy stosunek mężczyzn ubezpieczonych do ogółu ubezpieczonych	%-wy stosunek kobiet ubezpieczonych do ogółu ubezpieczonych
1.153.223	1 449.041	704.182	67,3	32,7

Stosunek liczbowy obu płci, ubezpieczonych na wypadek choroby na Górnym Śląsku w 1931 r. (bez kas górniczych).

Tabela 6.

Ogół ubezpieczonych na Górnym Śl.	Mężczyźni ubezpieczeni	Kobiety ubezpieczone	%-wy stosunek mężczyzn ubezpieczonych do ogółu ubezpieczonych na Górnym Śl.	%-wy stosunek kobiet ubezpieczonych do ogółu ubezpieczonych na Górnym Śl.
144.769	96.158	48.611	66,4	33,6

Wobec tego, że ogół ubezpieczonych na wypadek choroby stanowił w Polsce łącznie z kasami górniczymi G. Śl. w 1931 r. 2.390.719 osób, to biorąc tylko 32%-wy udział kobiet, otrzymamy liczbę ubezpieczonych kobiet, wynoszącą 765.030 osób. Byłaby to liczba przybliżona do liczby kobiet zatrudnionych w pracy najemnej, gdyż ubezpieczenie chorobowe nie obejmuje ogółu pracowników. Nieobjęte tem ubezpieczeniem są między innymi urzędniczkami etatowe państwowe i samorządowe.

Wobec tego, że procent kobiet w ubezpieczeniu chorobowym ulega na ogół nieznacznym zmianom w zależności od pogarszania się sytuacji na rynku pracy, t. zn., że ilość ich proporcjonalnie mniej więcej zmniejsza się w zależności od zmian zachodzących w zatrudnieniu i ubezpieczeniu mężczyzn, to przy ogóle ubezpieczonych na wypadek choroby według stanu na miesiąc czerwiec 1935 roku, czyli 1.736.532 osoby, 32%-wy udział kobiet wyniósłby 555.690 kobiet. Jest to szacunek przybliżony.

Dla informacji podam, że liczba kobiet zatrudnionych przy pracy umysłowej (z wyjątkiem osób nieobjętych ubezpieczeniem) na 31 grudnia 1931 roku wynosiła 74.425 czyli 30,24% ogółu ubezpieczonych, tj. 246.108 osób. Wobec tego, że według statystyki Zakładu Ubezpieczeń Społecznych na czerwiec 1935 roku liczba pracowników umysłowych, podlegających ubezpieczeniu, wynosiła 253.461 osób. to gdy weźmiemy, że w przybliżonym szacunku 30% stanowią kobiety, otrzymamy liczbę 76.038 kobiet zatrudnionych w biurach, urzędach i t. p.

Stosunek udziału obu płci w Związkach zawodowych, biorąc w obliczeniach dla wszystkich związków zawodowych 10,8% kobiet w stosunku do ogółu zorganizowanych. Odsetek ten podaje Halina Kraheńska dla związków zawodowych klasowych na rok 1929.

Tabela 7.

Liczba członków zorganizowanych w związkach zawodowych	Mężczyźni zorganizowani	Kobiety zorganizowane	%-wy stosunek mężczyzn zorganizowanych do ogółu zorganizowanych	%-wy stosunek kobiet zorganizowanych do ogółu zorganizowanych
900.000	802.800	97.200	89,2	10,8

W zależności od wzrostu ludności i zwiększeniu się bezrobocia podane liczby ulegają zmianie.

W tabeli 2 mamy podane w szacunku przybliżonym, że w okresie życia człowieka, gdy jest on najbardziej zdolnym wziąć udział w gospodarce narodowej, jako współczynnik produkcji, na 100 obywateli mamy 53,2 kobiety i 46,8 mężczyzn. To znaczy, że gdyby wszyscy obywatele w tym wieku chcieli wziąć udział w gospodarce narodowej i rynek pracy nie podlegałby żadnej reglamentacji, to

zatrudnionych zawodowo okazałoby się więcej kobiet niż mężczyzn.

Faktyczny stan zaś przedstawia się inaczej, gdyż na 100 osób zatrudnionych zawodowo według tabeli 3 przypada 55,6 mężczyzn i 44,4 kobiety, czyli, że w pracy zawodowej bierze już udział mniejszy w stosunku do mężczyzn odsetek kobiet, pomimo iż jest ich więcej niż mężczyzn.

Według zaś tabeli 4 stosunek udziału kobiety w pracy najemnej jest już bardzo znacznie niższy od stosunku udziału w pracy zawodowej, na 100 obywateli bowiem zatrudnionych w

pracy najemnej jest już bardzo znacznie niższy od stosunku udziału w pracy zawodowej, na 100 obywateli bowiem zatrudnionych w pracy najemnej przypada około 63,3 mężczyzn i 36,7 kobiet.

Pomimo tego, że kobiety w produkcji biorą mniejszy udział niż mężczyźni, to jednak udział ten jest bardzo znaczny. Ten znaczny udział w pracy powinien powodować napływ elementu pracowniczego kobiecego do organizacji, które walczą o prawa ogółu osób pracujących, t. j. do związków zawodowych.

Niestety mamy wprost niewspółmierny stosunek udziału kobiet zatrudnionych do ruchu zawodowego. Jak wynika z obliczeń podanych w tabeli 7 udział kobiet w związkach zawodowych jest bardzo niski w stosunku do zorganizowanych mężczyzn, pomimo, iż obliczona przez nas liczba i odsetek zorganizowanych kobiet są zbyt wygórowane ze względu na to, że zainteresowanie wśród kobiet klasowo uświadomionych jest

większe niż wśród ogółu kobiet zatrudnionych. Jeżeli więc wyniki zainteresowanych kobiet w związkach klasowych są małe, to jak małe są one w innych związkach.

Nawiasem wspomnę, że udział kobiet w związkach zawodowych, należących do Międzynarodówki Amsterdamskiej w 1928 roku wynosił około 15,1% ogólnej liczby zorganizowanych.

Według obliczeń z 1926 roku w Eu-

ropie było kobiet pracujących około 30 milionów, jakżeby potężną mogła być organizacja kobiet pracujących, gdyby kobiety zrozumiały dobro koalicji, której idzie o to, aby jednostka nie zginęła w ogólnej masie i która dąży do stworzenia wszystkim jednostkom zorganizowanym lepszych warunków egzystencji.

d. c. n. *Marja Sierakowska.*

Opieka nad matką i dzieckiem

Opieka przyzakładowa Domu im. ks. Boduena.

II.

Są ulice, które mają swój charakterystyczny wygląd. Nowogrodzka, jest smutna. Może wpływa na to bezpośrednia bliskość szpitala Dz. Jezus, prosektorjum i zakładu med. sądowej.

Po dość długim chodzeniu po prawie pustej ulicy dotarłam wreszcie pod wskazany numer. Okazuje się, że aby zrozumieć, co się dzieje pod Nr. 75-ym, trzeba przedtem zwiedzić dom pod Nr. 80-ym. Ale numer to przecież detal. Ileż rzeczy dzieje się w życiu odwrotnie.

Woźny uprzedzony o mojem przybyciu wpuszcza mnie bez trudności. Wchodzi do gabinetu. Odbywa się załatwianie interesów. Mogę więc spokojnie obserwować i robić notatki.

Młoda 17-letnia dziewczyna, bardzo porządnie ubrana, z dwutygodniowym dzieckiem na ręku. Ojciec dziecka bezrobotny. Rozeszła się nim 6 miesięcy temu. Dziecko nieślubne. Zostaje skierowana do domu wychow. im. Boduena. Następną petentka prosi o polecenie wydania jej z Ośrodka Opieki koca i siennika. „Mamy się z mężem już niedługo pobrać, tylko jeszcze papiery niewygodnie, a tu tymczasem siennik zupełnie pognił i koc się podarł. I jeszcze proszę łaskawej Pani (ach, ta uniżoność!) chadzila przedtem do p. Doktora z dzieckiem to mi dawała raz na miesiąc kilo kaszki i kilo cukru, a teraz to mi tylko daje po pół kila miesięcznie. Łaskawa Pani przecież rozumie...”

Jasny przed chwilą pokój ciemnieje.

Ostatnia interesantka wyszła.

Zaczynam właściwy wywiad z jedną z pań, kierujących Opieką Przyzakładową przy Domu wychowawczym im. ks. Boduena.

Zakład im. Boduena istnieje 200 lat. Opieka Przyzakładowa od blisko 3-ich lat. Powstała z inicjatywy Wydziału Opieki Społecznej m. Warszawy. Celem biura było i jest: zapobieganie podrzucaniu dzieci przez umożliwienie matce wykonywania opieki nad dzieckiem, skomunikowanie matki z jej rodziną, która najczęściej znajduje

się na wsi, całkowita opieka kilkudniowa po wyjściu ze szpitala, celem umożliwienia znalezienia pracy, opieka prawna (alimenty).

Pytam o element, zgłaszający się do Biura.

„Przeważnie służące. 85% przyjezdnych ze wsi. Półanalfabетки. Umieją trochę czytać, bardzo słabo pisać. W zakładach położniczych, gdzie mamy swoje dyżury, zostawiamy kartki z adresem naszego Biura, przy łóżkach matek, które tej opieki potrzebują. Po wyjściu ze szpitala zgłaszają się do nas i wtedy rozpatrujemy każdy wypadek indywidualnie”.

„Jaki jest rodzaj opieki i tryb życia kobiet, którymi się Pani zajmują?”

„Każda matka ma prawo pozostawać wraz z dzieckiem w naszym hoteliku do 10 dni. Rozporządzamy 6-ściami łóżkami, ale to nam narazie wystarcza. Przez cały dzień matki mogą wychodzić i załatwiać swoje sprawy, tak, że jeżeli ktoś się spóźni na posiłek, to go oczywiście też dostaje. Podczas tego 10-dniowego pobytu matki u nas zajmujemy się uporządkowaniem jej papierów i sprawdzeniem do jakiej grupy należy, czy przysługuje jej prawo do opieki w Warszawie. Jeżeli nie była meldowana w stolicy dajemy pieniądze na podróż i wysyłamy do przynależnej gminy, jeżeli oczywiście nie może się jakoś urządzić w Warszawie. W takim wypadku woźny nasz odwozi matkę z dzieckiem na dworzec, kupuje bilet i poleca opiece konduktora. Przez ten czas również nawiązujemy kontakt z rodziną matki. Często, młoda kobieta chętnieby wróciła do rodziny, ale wstydzi się. Dopiero, gdy ktoś z rodziny przyjedzie po nią, albo pisze do niej, żeby przyjechała, decyduje się wrócić. W innych wypadkach piszemy do ojca dziecka (jeżeli matki wiedzają jak on się nazywa!) i wzywamy go do siebie. Nieraz udaje się nam skłonić go do zawarcia ślubu z matką swego dziecka i wtedy nowożeńcy dostają od Opieki pieniądze na opłacenie komornego za 3 — 4 mies. W ten sposób usuwa się im najważniejszą przeszkodę do zawarcia małżeństwa, jaką jest

brak mieszkania. W innych jeszcze wypadkach nasza poradnia prawna toczy sprawy o alimenty.

Jeżeli matka nie znajduje przez te 10 dni pobytu w hoteliku jakiejś pracy w mieście lub też niema na nią żadnych widoków i przysługuje jej prawo do Opieki w Warszawie, wtedy zostaje skierowana do Zakładu wych. im. Boduena, gdzie ma prawo pozostawać 6 do 7-miu miesięcy”.

„A co się dzieje z matką po wyjściu z Zakładu?”

„Wobec tego, że wychodzenie z Zakładu przez te parę miesięcy jest utrudnione, gdyż zdarzają się wypadki zawleczenia jakiejś choroby, lub też prosto opuszczenia dziecka, wobec tego matki mają prawo po wyjściu z Zakładu mieszkać znów przez parę dni w naszym Hoteliku. Teraz znów się starają o jakąś pracę lub też wynajmują sobie mieszkanie kątem przy jakiejś rodzinie. Sprawa jest teraz o tyle ułatwiona, że dziecko jest już trochę odchowane”.

„A czy w dalszym ciągu utrzymują Pani kontakt z matkami, które wyszły z Zakładu?”

„Gdzieżby to było możliwe, proszę Pani. Pracujemy we trzy ja i jeszcze dwie koleżanki. W 36 roku t. zn. przez dwa miesiące zajęłyśmy się losem 160 matek! A do tego jeszcze dyżury w Zakładach, wywiady w domach, robota kancelaryjna. Jakże temu wszystkiemu podołać?”

Najgorsza sprawa w tem — kończy rozmowę moja sympatyczna informatorka — że nie możemy objąć naszą opieką wszystkich matek, które tej opieki potrzebują. O jakiejż ilości nieślubnych matek my nic nie wiemy? W ciągu 2-ich miesięcy, udzieliliśmy pomocy 160 matkom a ileż nie dociera wcale do nas”.

Opuszczam Biuro Rozdzielcze zycząc tej ze wszechmiar pożytecznej placówce dalszego, pomyślnego rozwoju.

Jest już późno, więc odkładam zwiedzenie Zakł. im. Boduena na dzień następny.

M. Różycka.

Wierność i zdrada w przekładach literackich

Pojęcie wierności i zdrady jest aktualne nie tylko w miłości. Dochować wierności lub dopuścić się zdrady można także w dziedzinie tak niby obcej tym uczuciom, jak dziedzina przekładów. Przecież utarło się wyrażenie *wierny* przekład, chętnie też mówimy np.: słowa te *wiernie* tłumaczą... myśli, uczucia, itd. Do czasownika *tłumaczyć* przylgnęło określenie *wiernie* jako warunek sine qua non, jako najwyższa kwalifikacja i cnota nad cnotami, praktykowana w stosunku do myśli, czy uczuć, które mają znaleźć interpretację w języku innym, lub formie innej, niż ta, w jakiej powstały pierwotnie.

Przeciwstawieniem zaś określenia *wierny* jest *niemierny*. Niewierny jest ten tłumacz, który w jaki bądź sposób odstępuje od oryginału. A *odstępstwo* jest w słowniku synonimem *zdrady*. Wszelkie tedy odchylenie od ideału wiernego tłumaczenia odczuwamy jako *zdradę*. Najdosadniej określa to dowcipna włoska sentencja: „Traduttore - traditore!” Tłumacz - zdrajca! Przez zmianę jednej litery uczyniła ta sentencja z traduttore - tłumacz, tradittore - zdrajcę! Już Casanova w swych pamiętnikach z XVIII-go wieku przytacza tę włoską grę samogłosek i słów.

Ileż powagi i prawdziwego lęku kryje się jednak w pozornej lekkości tego powiedzenia. Tłumacz - zdrajcą! Ten, któremu autor powierzył swe dzieło, owoc wieloletniego często trudu i wysiłku, nie dorósł do roli pośrednika pomiędzy pisarzem a czytelnikiem obcego kraju, nadużył pokładanego w nim zaufania i stał się niegodnym zdrajcą, miast być wiernym, oddanym druhem! Wszak Boy, król polskich tłumaczy mówi: „Niema, być nie może, bardziej intymnych stosunków nad te, które się tworzą pomiędzy autorem i jego tłumaczem. Przed swym tłumaczem autor odsłania wszystko, nawet swe słabostki: tłumacz też może odróżnić najlepiej próbę drogocennego metalu na każdej stronie. On to wnika w najsekretniejszy mechanizm twórczości, tam gdzie, być może, kryje się tajemnica genjusza”. Tyle nasz Boy.

Tembardziej przeto dziwić się należy lekkomyślności i ślepej, naiwnej ufności, z jaką autorzy odnoszą się do obcych i nieznanych im tłumaczy. W ciągu mej wieloletniej pracy na tem polu nie natknęłam się jeszcze ani razu na jakieś obawy lub zastrzeżenia ze strony pisarzy. Każda moja oferta podjęcia przekładu znajdowała u nich zawsze radosny odzew i gotowość powierzenia mi tej pracy. Czyżby próżność autorska oraz chęć rozgłosu i zysku zagłuszały wszelkie o-

bawy o dalsze losy utworu, zdanego na łaskę i niełaskę nieznanego tłumacza, który przecież może być pozabawionym wszelkich po temu kwalifikacyj?

A jeśli tak jest istotnie, to nie litujmy się nad autorami, lecz zwróćmy nasze współczucie ku tłumaczom, których zadanie nie jest ani łatwe, ani wdzięczne. Toć ten sam autor, który tak lekkomyślnie powierza swe dzieło pierwszemu z brzoza tłumaczowi, lub pierwszej lepszej firmie wydawniczej, rzadko kiedy bywa zadowolony z dokonanego przekładu! Toutes proportions gardées, mogłam jako autorka sama się o tem przekonać z okazji napisania przeze mnie przedmowy do jednego z moich przekładów powieści włoskiej. Gdy autor, nie znający oczywiście języka polskiego, otrzymał wydanie polskie książki, zaopatrzone w moją przedmowę, zainteresował się tą przedmową i poprosił mnie o przetłumaczenie jej na włoski, sądziłam że najlepiej wywiąże się z tego, tak łatwego w mem pojęciu zadania, pewna rodowita Włoszka, studująca w Polsce nasz język i literaturę. Jakże się zawiodłam! Wypieszczone, słowa mojej przedmowy utraciły w tłumaczeniu całą swą ozdobność i barwę. Opadła z nich strojna szata językowa, pozostała szara, sucha informacja. I ja, która w swej pasji tłumaczeniowej nie oszczędziłam niemal żadnego rodzaju prozy, od dzieł naukowych poprzez dramaty aż do bajki włącznie, ukorzyłam się przed Nemezys, boginią zemsty i sprawiedliwości karzącej i rzekłam sobie w duchu: Autorowie tłumaczonych przeze mnie utworów zostaliście pomśczeni!

Bo też czytelnik wcale nie zdaje sobie sprawy, jak trudnym tworzywem operuje tłumacz. Myśl, obleczona w język oryginału, może znaleźć najzupełniejszy oddźwięk w ojczyźnie autora. Unosi się w powietrzu danego kraju, jest kamertonem uczuciowym współziomków. Przetłumaczona na obcy język, dla obcego środowiska odarta ze swoistego nastroju, musi na nowo zdobywać czytelnika. Trudno też zgóry przewidzieć, które dzieło zdoła przewyciężyć ten właśnie opór czytelnika cudzoziemskiego, o ile nie idzie o autora o głośnem nazwisku, już wprowadzonego do danego kraju. A jak trudno znaleźć dla obcej myśli formę, któraby pozostała wierną oryginałowi, a jednak nie uchylała duchowi języka, na który została przełożona. Od tłumacza tedy, od jego wnikliwości i intuicji, od jego inteligencji i zdolności literackich zależy forma a poniekąd i treść utworu, odtwarzanego na nowo w innym

języku. Pozbawiony pierwotnego piękna formy, utwór może utracić także cały pierwotny urok treści. Wówczas tłumacz staje się zdrajcą wbrew swojej woli i najlepszej może intencji.

Ale nawet najlepszy i najwierniejszy przekład nie może całkowicie oddać ducha utworu cudzoziemskiego. Genjusz języka zatrzymuje dla siebie sekrety, których żaden przekład nie zdoła mu wyrwać.

Zdrada czyli niewierność przekładu rozpoczyna się często już od samego tytułu książki. Zdrada to tem czarniejsza, że tytuł książki jest jakoby etykietą towaru intelektualnego. Czy wolno tę etykietę samowolnie zmieniać, przystosowując ją do gustów nabywcy w danym kraju? Tutaj rozstrzygają względy czysto handlowe i w tym wypadku haniebnej tej zdrady dopuszczają się nietylko tłumacz, ile wydawca, który często nawet bez wiedzy tłumacza nadaje utworowi, zwłaszcza powieści, zgola nieodpowiedni, byle sensacyjny tytuł. Dlatego też Międzynarodowe Biuro Współpracy Intelektualnej przy Lidze narodów w Genewie wyraziło postulat, aby na karcie tytułowej każdej książki widniał także tytuł oryginału. W ten sposób sam czytelnik mógłby skontrolować, czy etykieta towaru nie została sfałszowana. Lecz wydawcy uchylają się od tych desideratów. Na czele bowiem wielu wydawnictw stoją ludzie niewykształceni ani fachowo ani literacko, przygodnie i na krótką metę fabrykujący książki, jakby fabrykowali każdy inny artykuł zbytu i tacy właśnie puszczają w obieg najgorszą książkę, najgorzej tłumaczoną, licząc się jedynie z tem, na jaki rodzaj literatury w danej chwili największy jest popyt. A przecież książka, którą przyswajamy literaturze obcej powinna posiadać wartości uniwersalne i jedynie wewnętrzny impet tych wartości powinien jej torować drogę do wszystkich krajów.

Wymiana wartości literackich, dokonywana zapomocą przekładów, odbywa się w stopniu natężonym we wszystkich krajach. Narzekania na zalew rynku księgarskiego przekładami słyszy się niemal wszędzie. Wbrew jednak utartemu mniemaniu i sarkaniu, że tłumaczy się coraz więcej, statystyka wykazuje, że przekłady pisarzy dawniejszych znacznie dystansują dzieła współczesne. Wirgiljusz, Homer, Goethe, Balzak i Dostojewski mogą się wykazać większą cyfrą przekładów, niż najoczywistsi pisarze naszych czasów z Edgarem Wallace na czele.

Elesta.

OKNO NA ŚWIAT

Kobiece rekordy lotnicze

Opanowanie powietrza już dawno przestało być udziałem jedynie mężczyzn. Kobiety nie tylko są dzielnymi pilotkami, ale w historii lotniczych rekordów, zapisało się dotąd 12 nazwisk kobiecych.

Pierwsze miejsce zajęły lotniczki francuskie, z których Helena Boucher (poległa śmiercią lotniczki w r. 1934) sama osiągnęła 4 rekordy. Dwie Amerykanki, Amelja Earhart i Helena Mac Closky osiągnęły rekordy długości (3939 km) i dotąd nie zostały pobite. Rekord wysokości przypadł w udziale markizie Negrone (12,043 mt.). Na lekkich aparatach rekord wysokości (6115 mt.) uzyskała Madeleine Charmaux i Clare. Mary Bastie może się pochlubić rekordem dystansowym na linii prostej (2976 km.). Wreszcie Francuska Maryse Hilsé ustaliła nowy rekord wysokościowy (7337 m.).

My niestety, nie możemy się jeszcze pochlubić żadnymi kobiecymi rekordami. Zbyt niedawno zaczęłyśmy latać i... nie posiadamy odpowiednich funduszy. Ale polskie lotniczki również chlubnie zapisały się w dziejach aeronautyki. Dość wspomnieć Marję Tomaszewską, Wacławę Czyżewską, Zofję Mikulską i Marję Grzybowską, które zdobyły dyplomy pilotek i brały udział w Challenge'u w r. 1933 w Warszawie.

Pozatem nie brak dzielnych lotniczek szybowcowych, a nawet „baloniarek”.

Służąca delegatką w Genewie

Marja Andresson, której imię powtarzają ze czcią i szacunkiem wszystkie kobiety w Stanach Zjednoczonych, jest z pochodzenia Szwedką. Z rodzinnych Fjordów przybyła kilkanaście lat temu jako emigrantka do Chicago młoda, niedoświadczona, nie znając angielskiego języka i nowych warunków, w jakich się znalazła, chwyciła się pierwszego z brzegu zajęcia, byleby nie umrzeć z głodu.

Zaczęła pracować jako służąca.

Ale jednocześnie każdą wolną godzinę poświęcała nauce języka angielskiego.

Tempo życia amerykańskiego, tak niepodobne do cichego jednostajnego bytowania w odległej Szwecji, wywarło silne wrażenie na bystrym, otwartym umyśle młodej dziewczyny.

Zaczęła się kształcić i brać coraz bardziej czynny udział w życiu społecznym. Niebawem powołano ją na stanowisko kierowniczkę związku handlowego Chicago.

W tym czasie Marja Andresson dawno już rozstała się z białym fartuszkami i czepeczkami pomocnicy domowej. Nie ustając ani na chwilę w pracy nad sobą i pogłębianiu oraz rozszerzaniu zdobytych wiadomości, zwróciła na siebie uwagę czynników rządowych.

W r. 1926 mianowano ją kierowniczką wydziału kobiecego w departamencie pracy. Wkrótce rząd amerykański polecił jej zorganizowanie biura inspekcji i nadzoru nad warunkami pracy kobiet.

I tutaj dopiero Marja Andresson wykazała swoje niepowседневne zdolności, wprowadzając szereg reform, mających na względzie ulżenie doli pracujących kobiet.

Obecnie Marja Andresson zajmuje jedno z wyższych stanowisk na świecie, gdyż prezydent Roosevelt mianował ją delegatką na międzynarodową konferencję pracy w Genewie.

Pomimo to Marja Andresson nie wstydzi się, że swoją karierę rozpoczęła jako służąca!

Uczona Polka

Specjalne stypendjum międzynarodowe w wysokości 1500 dolarów, przyznawane corocznie przez Federację amerykańską kobiet z wyższym wykształceniem wybitnym uczonym kobietom celem ułatwienia ukończenia rozpoczętej pracy naukowej, przyznane zostało w 1936/37 r. członkini polskiego Stowarzyszenia Kobiet z Wyższym Wykształceniem, dr.

Zofji Ciechanowskiej z Krakowa, która prowadzi badania z dziedziny międzynarodowych stosunków kulturalnych w XIX wieku. Kandydatura dr. Ciechanowskiej wybrana została z listy, obejmującej 73 nazwiska kandydatek do stypendjów.

Kobieta kolonizatką w Afryce

Nikt nie zna nazwiska nauczycielki w szkole murzyńskiej w jednym z miast Południowej Afryki. Uczniowie nazywają ją „our good Nicolette” (nasza dobra Nicolette), a Europejczycy darzą mianem „promyka”.

Nicolette jest młodą Angielką, która skończyła seminarjum nauczycielskiego we Francji i na własne żądanie została przeniesiona w głąb czarnego lądu. Przystojna wesółka i pogodna, wstępnym bojem zdobyła sobie serca 200 dzieci murzyńskich, które niechętnym okiem spoglądały na intruzkę.

Jak zresztą nie kochać nauczycielki, która od razu uwolniła je z mozolnego, codziennego marszu z domu do szkoły, wynoszącego kilka kilometrów!

— Urządźmy internat — oświadczyła.

Dzieci przyniosły prowianty na cały rok. Niektóre przyprowadziły barany. Inne kury. Zdarzyła się nawet krowa. Dzieci kolejno pasły bydło, wraz z nauczycielką, na podstawie podręczników leczyły zwierzęta, uczono się żywo i ochoczo, bo lekcje Nicolette nie były podobne do żadnych lekcji na świecie! A lekcje te były przepłataną nauką czystości, estetyki i higieny, o której czarni wychowankowie nie mieli żadnego wyobrażenia.

Gdy nadeszły wakacje, dzieci wybuchnęły płaczem. Nie chciały wracać do domów. Nie zgodziły się rozstać chociaż na krótko z „our good Nicolette”.

Więc zostały. Trzeba było dokonywać cudów oszczędności, samej nawet nie dojadając. Ale dzielna dziewczyna wybrnęła ze wszystkich kłopotów.

Anglja może być dumna z działalności kolonizacyjnej Miss Nicolette.

Argus.

DRUK POWIEŚCI „UZURPATOR” LOCKE’A PRZERWANY Z POWODÓW NIEZALEŻNYCH OD REDAKCJI, ZOSTANIE WZNOWIONY W Nr. 17 TYGODNIKA KOBIECY.

WYMOWA CYFR

O cyfrach mówi się często, że są „suche“. A jednak nieraz wyrazić nimi można bardzo dużo — znacznie więcej niż słowami.

Wymowę taką posiadają właśnie cyfry, dotyczące wyników ciągnięcia trzeciej klasy trzydziestej piątej Loterii Państwowej. Zwłaszcza dzień ostatni, 17 b. m., obfitował w wielkie wygrane, zasilał obficie kasy licznych posiadaczy losów.

W dniu tym padły trzy wygrane po sto tysięcy zł., dwie po pięćdziesiąt tysięcy zł., cztery po dwadzieścia tysięcy zł., oraz oczywista — jedna dzienna wygrana — dwadzieścia pięć tysięcy złotych, nie licząc wielu setek pomniejszych wygranych.

Po sto tysięcy wygrały numery 161.477, własność pp.: P. J., M. W., Z. S. i N. J., zamieszkałych w Wielkopolsce; 192.588, którego poszczególne ćwiartki znalazły się w rękach pp.: G. K. J., P. A. i W. S., mieszkańców Warszawy, Krakowa i Chojnic; 104.798, będący w posiadaniu pp.: W., E., P. i N., zamieszkałych we Lwowie, Kołomyi i Krzeszowicach.

Trzy wygrane po pięćdziesiąt tysięcy zł. przypadły numerom: 182.097 w Sosnowcu, 64.051 na Pradze i 28.798 w Warszawie.

Po dwadzieścia tysięcy złotych otrzymali posiadacze losów: 94.526 i 143.821 w Warszawie, 86.619 w Ra-

domiu i Warszawie, 13.540 w Krakowie i 190.650 w Jarosławiu, Gorlicach, Cieszynie i Puławach.

Wreszcie wygraneienne po 25.000 zł. przypadły numerom: 166.798 (pp.: Dziegielewski, J. M. i S. G. z Warszawy, oraz p. A. Łępski z Łochowa), oraz 20.688 i 76.228 w Warszawie.

Niedługo, bo siódmego maja r. b. rozpoczyna się ciągnięcie czwartej klasy z główną wygraną miliona złotych. Należy więc pośpieszyć się z odnowieniem losów do tej klasy, by uniknąć jakichkolwiek trudności w rozgrywce o milion.

Z CIEKAWYCH WYSTAW

Dwie warszawskie wystawy: Świętokrzyska i Warszawa przyszłości w Muzeum Narodowym zamykają w sobie piękno. Jedno wyśpiewane nieporównanymi słowami, zrozumiane najgorętszym sercem w „Puszczy jodłowej“ — piękno i bogactwo, dane przez naturę; drugie, wypracowane mózgiem, stworzone przez człowieka, celowe piękno miasta.

Obydwie wystawy cieszą się niezwykłą frekwencją, obydwie bogate i doskonale zorganizowane.

Zaczynamy od Świętokrzyskiej. Oświetlone szerokie schody. Nawprost popiersie Marszałka na tle orla o skrzydłach z szabel, głowie z kul i rewolwerów. Kwiaty, kwiaty.

W dziale geografji rozmieszczono równo mapy Wojskowego Instytutu Geograficznego. Lasy świętokrzyskie wysokie, niespotykane nigdzie. Modrzewie, sosny, buki, jawory, jodły (imponujące w przekrojach drzewa 120 — 150-letnie). Flora niezmiernie bogata: fantastyczne paprocie, drobne pęczki kwiatów z listków, stulonych nisko, strzelające koronami w górę, obuwik pospolity o przedziwnym kwiecie, podobnym do ważki, lub smukłego motyla.

Między okazami minerałów w dziale geologii w odciskach gadów, muszli, koralii, zastygłych na kamieniach, czają się dalekie epoki. Dziwi wielkością tajemnicza muszla napełniona wapniowcem, skamieniała. Przyciągają oczy migotliwe barwy minerałów szlifowanych. Między nie-

mi surowiec krzemieny (w przekroju zupełnie salceson) — pomyśleć: ten sam, którego używał do wyrobu narzędzi nasz pra, pra...dziadek w czasach przedhistorycznych.

A teraz etnografja. Okazy sztuki ludowej, rozmaite figurki, umieszczone w kapliczkach przydrożnych, ustawione w górze na półkach. Mają w sobie coś z naiwności i coś z bluźnierstwa. Trudno się modlić do tego „Pana Jezusa frasobliwego“, tak bardzo cudaczego w narzuconej prymitywnie postaci.

Strój regionalny, ubogie w barwy. Haftki ciemne i skromne. Trójnóg do zawieszenia kolebki w polu, narzędzia rolnicze pierwotne w pomysłach.

W sali z popiersiem Marszałka przeżywamy historję powstań. Na pożegnanie sala Żeromskiego. Jego popiersie króluje wśród rękopisów i pięknych wydawnictw niezapomnianych *Popiołów*, *Wiatru od morza*, *Waltera*, *Puszczy*.

W Muzeum Narodowym urbanistyczne piękno połączyło w sobie celowy rozmach, harmonję budowy z wygodą i zdrowiem. Hasło reorganizacji Warszawy to: polaryzacja tras ruchu w kierunkach równoległych i prostopadłych do Wisły i zwiększenie obszarów zieleni. To drugie jest dla mieszkańców Warszawy szczególnie ważne. Zadrzewienie i zalesienie Warszawy jest sprawą niepokojącą nie tylko w porównaniu z zagranicą, ale nawet z innymi miastami w Polsce. W projektach uwzględniono hoj-

nie tę najważniejszą bodaj potrzebę Warszawy.

„Warszawa przyszłości“ — to Warszawa z bajki. Wisła ujęta w klamry granitowych bulwarów, wислоstrada (zaczyna się gdzieś na Siekierkach, a kończy na Bielanych), 13 mostów, przepiękny widok na praski brzeg (zniknęły budynki, płoty, tamujące perspektywę oczom, szukającym piękna). Można płakać z radości, gdy się ogląda te zamierzone cuda.

Pole Mokotowskie zniknęło. Przecina je Aleja Piłsudskiego, kończąca się olbrzymim placem, na który rzucono pyszny gmach świątyni Opatrzności. Oprócz kolei podziemnej, Warszawa uzyskała nowy środek lokomocji — tramwaj wodny pruje Wisłę od Bielania do Siekierki.

Celowo, pięknie i zdrowo. Znikają piwniczne studnie podwórki w oficynach. Dla świeżości powietrza, dla jego dostępu nie zamykają podwórka w kwadrat ściany kamienicy; stawia się je równolegle umożliwiając racjonalne przewietrzanie mieszkań.

Nowe cmentarze, ulice, place, dworzec. Pomyśleć. — Dworzec wileński zniknął (ulga nie tylko dla cudzoziemców), na jego miejscu esplanada. A wogóle drzewa, drzewa, ogrody, parki.

Bajka skończona. Wychodzimy na ulicę. Warszawa znowu brzydka, wszystko bardzo inne. Ale będzie takie jak w bajce za 5 lat, 10, 50. Czekaemy!

Anna Śmiałowska.

NASZE ZAGRANICA

„Loda Halama w Paryżu”

II

Dwadzieścia kilka mostów przerzucanych przez Sekwanę łączy Rive Gauche i Rive Droite.

Kolej podziemna Nord - Sud'u i Metropolitain'u huczy w kretowisku miasta olbrzyma.

Gwiazdziste perspektywy ulic błyszczą od szeregów świateł białych i od tęczy świateł kolorowych.

Bieleje klasyczny fronton kościoła Madeleine, koronką gotyku wrzyna się w niebo Notre Dame, bizantykiem kopuła góruje Sacré-Coeur.

Stolica świata!

Wpada na stację Gare du Nord po-



Zaloty chłopskie



Kobieta kwiat

ciąg z dalekiej Polski, wioząc nieznaną artystkę. Jeszcze jedną. Jeszcze jedną z setek tysięcy.

Loda Halama pesymistycznie patrzy na wielką halę dworcową. I cóż ją czeka w tym wielkim Paryżu, gdzie widziano tancerki całego świata? Sławną Duncan i Pawłową, Mata Hari i Josephinę Backer.

A potem? Cóż było dalej?

Wielka sala koncertowa Pleyel'a.

Pięć tysięcy osób czekających na coś nowego. Pięć tysięcy osób zblazowanych artystycznie, wymagających, prerafinowanych. Pięć tysięcy osób uśmiechniętych ironicznie, że oto, znowu, zapewne przyjechała jedna z tych, które chcą mieć stempel stolicy świata, taką oto pieczęć artystyczną i nic więcej.

Na pierwszy ogień poszła „Symfonia Rosji”. Symboliczna pantomina tancezna odtworzona na tle muzyki Rimskiego - Korsakowa. Carska Rosja z bizantyjskim przepychem ubrana, osłonięta złotolitym, ciężkim jedwabiem, błyszcząca od brylantów kokosznika, odtańczyła swój taniec dumny, nieco leniwy i hieratyczny, aby zagnała ożywić się i rozszaleć, zdzierając ze siebie strój bogaty i kokosznik, symbolizujący carską koronę!

Czerwona tunika rewolucji!

A z nią groza niebezpieczeństwa i szal krwi. Ekspresja w twarzy, w geście i w ruchu.

Wreszcie zmęczenie. Zawód. Ból. Zniechęcenie i rezygnacja.

Zwycięstwo nie dało Rosji radosnej mocy... i upojenia.

Ostatni gest. Ostatni ruch i cisza.

Cisza tak wielka na sali, że artystka boi się poruszyć i głośniejsz odetchnąć...

A potem zagnała — brawa!

Huragan braw! Grzmot! Lawina! Przelewające się, niemiłkające, wzmagające się i opadające, frenetycznel Zwycięstwo!



Kobieta motyl

Wielkie, nadspodziewane zwycięstwo!

Drugi z kolei taniec p. t. „Zaloty chłopskie“, oparty na popularnych motywach ludowych, a odtańczony w łowickim stroju, już mniej się podobał. Pomimo, że uprzednio Berlin przyjął właśnie ten taniec z największym entuzjazmem.

Wiewają pasiate welniaki! Barwi się na głowie jedwabna chusteczka, krzeszą ognia podkówki bucików, błyszczą oczy, bieleją muśliny rękawów!

Dziewczyna sroma się, spuszcza oczy, gryzie w zębach róg zapaski.

Niebardzo to dla Paryża zrozumiałe.

Na zakończenie „Taniec Cygański“ według muzyki Morzkowskiego.

Temperament! Szczyt techniki! Ten niezwykły ogień, który rozsadza artystkę — każe jej szaleć na scenie!

Rezultat?

Sam Maurice Champel we własnej osobie pisze:

— „Wczoraj nieznaną tancerka, jutro będzie sławna“.

To „jutro“ nadeszło. Cały Paryż mówił o Lodzie Halamie.

Krytyk „Comédie“ (najpoważniejsze artystyczne pismo) dziękuje „Archive de Danse“ za sprowadzenie Artystki tej miary — co Halama! Artystki, która tańcem swym umie mówić i wzruszać. Jej technika jest tylko środkiem do osiągnięcia wypowiedzenia się artystycznego.

Po za plikiem krytyk Halama z Paryża przywiozła jeszcze engagement

na sezon jesienny i dalszą chęć do pracy nad sobą.

Pomysły więc kłębią się w jej lśniącej od loków główce, rozsadzają ramy szablonu!

Trzeba je tylko opracować, przeanalizować, patrząc na każdy swój ruch z wielką dozą samokrytycyzmu!

Kostjumy! Nuty! Piruety! Technika! A przede wszystkim prawda uczuciowa!

To najważniejsze!

Dla tej prawdy warto poświęcić wszystko! Całe godziny wysiłku twórczego i trudu fizycznego! Dla tej prawdy warto nawet zagubić rytm! Tak — nawet rytm umie Loda Halama poświęcić dla „prawdy“. To jest chyba największe ze wszystkich poświęceń!

Mądre i żywe oczy patrzą na mnie z pod fioletowo umalowanych powiek.

Jesteśmy w garderobie teatralnej.

Dwa jasne światła odbijają się w lustrze. Na toalecie tuby, flakony, szminki, wata, buteleczki i słoiki.

Na krzesłach otwarte walizki.

Na ścianach tęczowe gazy i kwietne girlandy.

Na dywanie małe, srebrne pantofelki.

Czy widzieliście węża, który zmienia skórę.

Loda Halama powleka swoją białą, młodą i gładką — skórę lśniąca warstwą tłuszczu i brązową warstwą szminki. Na to sypie obłoki pudru, ścierając je miękką szczoteczką.

Niema już Europejki — jest Hawajka!

Wąż zmienił skórę. A za chwilę wic się będzie w tańcu na scenie Teatru Wielkiego, w modnej operetce Abrahamama!

— Lubi pani swoją rolę?

— Bardzo. Jest miła. Reżyser Zdziowiecki nie zatracą indywidualności artystów i daje się wypowiedzieć.

— Praca na najbliższy okres?

— Odwiedziny samolotowe Berlina między jednym przedstawieniem „Kwiatu Hawaju“, a drugim. Lecę na premierę filmu polsko - niemieckiego „August Mocny“.

— Ach, o tem już wiem od p. Marysi Balcerkiewiczówny*).

— Tak. Spotkałyśmy się z nią w Berlinie.

Uśmiechają się do mnie dwa rzędy bardzo białych zębów wśród gorącego kolorytu odlanych w bronce rysów.

Czas uciekać. Na widowni Teatru Wielkiego już gwarno od tłumów, a na korytarzach i w szatniach tłoczno.

Wyciąga się do mnie mała rączka o drobnych, giętkich paluszkach — ręka białej kobiety. Ręka, która jeszcze... nie zmieniła skóry!

Janina Surynoma - Wyczółkowska.

Kompleks Nr. P A T — 9999

NOWELA

Miasto Winsbourgh znalazło Jonathana Baxtera. Podobizna jego wąskiej ostrej twarzy znajdowała się nieraz na wielkich, jak płachty kartach „Nowin Winsbourghskich. Na pierwszych, a także na ostatnich, wśród karykatur znanych osobistości, gdzie może człowieka umieścić jedynie popularność. Podobieństwo do osiwałego lisa ułatwiało dowcipnisiom z „Nowin“ umieszczanie tam właśnie Jonathana Baxtera. Żalowali jednak, że jednokolorowy druk „Nowin“ nie pozwalał im na użycie farb. Wąskie, bardzo błękitne oczy Jonathana Baxtera, jego białe włosy przy mocno różowej skórze twarzy prosiły się o użycie conajmniej kolorowej kredki. Cóż, kiedy — zwłaszcza ostatnio, administracja „Nowin“ nie chciała nawet słyszeć o dawaniu choćby jednej kolorowej strony. To kosztuje, a kto może sobie dziś w Winsbourghu pozwolić na powiększenie kosztów? Cyba jeszcze tylko Jonathan Baxter: Jonathan Baxter — bogacz. Więcej nikt. Tak odpowiadają dowcipnym malarzom panowie dziennikarze z „Winsbourghskich Nowin“. Ale i oni nie wiedzą nic o Jonathanie Baxterze. Na szczęście.

Nie: nie jest dobrze u Jonathana Baxtera. Kryzys pogmatwał jego sprawy. Właściwie — interesy baxterowskich zakładów można zamknąć jednym słowem: bankructwo. Ale o tem nikt prawie nie wie. Na szczęście.

Wszyscy natomiast wiedzą, że fortuna Jonathana Baxtera oparła się o drobny przedmiot codziennego użytku. O lusterko ruchome do golenia opatrzone lampką elektryczną. Sprzęt niesłychanie prosty i dogodny dla każdego mężczyzny nie chcącego wyglądać, jak brodaty jaskiniowiec. W ciągu paru lat od ukazania się na rynku niewielkiego lusterka opatrzonego numerem patentowym 9999 nie było chyba w całym państwie człowieka, któryby nie wiedział, co to jest baxterowskie lusterko. Dla tej prostej przyczyny, że znajdowało się ono w każdym domu. Dzieci uważały je za przedmiot zawsze istniejący — podobnie, jak pudełko z zapałkami i imbryk do herbaty.

Jonathan Baxter pamięta jednak dobrze czasy, gdy jego lusterka nie istniały. Wtedy włosy jego nie były jeszcze siwe, a szczupłą twarz, rozjaśniał uśmiech, mimo braku tego wszystkiego, co posiadał później, gdy już osiwał. Pamięta też, tak dobrze jakby się to zdarzyło dziś właśnie, ten ranek, gdy siedzieli we troje: on, Jack i Magdalena w winiarni starego Browna. Stół w którym opierał łokcie poryty był marynarskimi nożami w serca i kotwice. Wino czerwieniało w

szklankach. Magdalena śmiała się: jakże piękne miała zęby! A potem wyjęła małe nadtluczone lusterko i zaczęła tę niemądłą zabawę polegającą na puszczeniu maleńkiego krążka blasku po ścianach. — Ha! Ha! — śmia łą się stary Brown za ladą. Krążek skakał po ciemnych ścianach winiarni. Ha! ha! — śmiała się Magdalena. Jej zęby błyszcząły pięknie, białe i mokre.

Krążek blasku, jak maluchny błyszczący motyl siadał na twarzach gości, zeskakiwał na sufit, na stojące za ladą szklane butelki. Jakże było wesoło!

Wtedy właśnie, Jonathan Baxter nigdy nie mógł pojąć dlaczego, — przyszedł mu do głowy pomysł lusterka nazwanego później lusterkiem baxterowskim. Tak: od tego ranka zaczęło się wszystko. Od śmiechu Magdaleny, słońca padającego na jej nadtluczone lusterko, od tego wszystkiego czego pełna była winiarnia, a na co niema nazw. Był to konglomerat strzępków piosenek, których słowa pogubił już Jonathan Baxter, śmiechów, blasku wina w szklankach, ciemnych ścian. Z tego zaczęło się, jak z chaosu, z którego powstają światy, to wszystko, co już można było policzyć, dotknąć, skalkulować i opatentować znakiem rejestracyjnym: 9999.

Spoczątku serce Jonathana Baxtera biło mocno, gdy czytał cyfry wykazujące, że staje się człowiekiem bogatym. Później wszystko uspokoiło się, a więc i serce. Zamożność stała się rzeczą zwykłą. Zamożność i wszystko, co za tem poszło: ożenek z ładną panną o dobrem nazwisku, obdarzoną skłonnościami do filantropji, córka — śliczna i odpowiednio rozbałamucona dziewczyna posiadająca dar, nawet przy rodzinnym stole — fascynującej rozmowy o niczem. Wszystko to na tle stuku maszyn w baxterowskich zakładach wyrzucających codnia na rynki setki sprzętów opatrzone numerem patentowym 9999. Noce jednak miał często niespokojne. Sny powtarzały mu wiele razy winiarnię starego Browna, poryty nożami stół i śmiejącą Magdalenę z lusterkiem w ręku. Słyszał klekocącą muzykę pianoli: „...daleko stąd do Tipperary“ i widział złoty krążek skaczący po brudnych ścianach. Myślał z dziwacznym niepokojem skąd i dlaczego przyszedł mu wtedy do głowy pomysł, wykonania drobnego sprzętu nazwanego później lusterkiem Baxtera. Czasami wydawało mu się, że wszystko stało się za pośrednictwem krążka skaczącego blasku, który na chwilę dotknął jego czoła. I że wtedy... Ach, Boże!

Budził się okryty potem. Chwytał za

stojącą przy łóżku szklankę wody i wypijał ją drżąc. Był myślącym człowiekiem i lubił zdawać sobie ze wszystkiego sprawę. Nieznośną była myśl, że coś tak konkretnego, jak baxterowskie zakłady jest niejako wynikiem śmiechu Magdaleny, blasku słońca i kawałka nadbitego lusterka. Tak: początek fortuny baxterowskiej sięgał dziedzin nastroju i nagła treściwa myśl: ruchome lusterko do golenia, była czemś dziwnym, jak kłos wyrosły na wodzie. Z tem wszystkim nie potrafił sobie Jonathan Baxter dać rady. Księżyc świecił mu w okno. Usnąć było za trudno. W uszach brzęczała wciąż pianola starego Browna: „...daleko stąd do Tipperary“. Dzień upewniał go jednak że wszystko jest normalnie. Maszyny dudniły w halach fabrycznych i mógł zapomnieć o muzyce pianoli i o dziwacznej chwili z przed lat. Życie rodzinne oparte mocno o zakłady baxterowskie nie dostarczało mu niepokojących myśli. Nieszkodliwa filantropja żony była czemś w rodzaju fabryczki miłosierdzia na małą skalę zużytkowującej niepotrzebne graty znajomych na loterje dobroczynne. Niczem papiernia gałgany na papier. Nie, to nie budziło niepokoju tak, jak uśmiech Magdaleny z lusterkiem w ręku. Ostatnie lata zachwiały jednak amatorstwem miłosierdzia pani Baxter. Tak trudno było obecnie znaleźć ludzi chętnych do datków, czy nawet do nabycia biletów na loterję, której główną wygraną był olbrzymi wazon — jak mówiono Sevres.

Tryb życia Phylis Baxter uległ również zmianie. Ostatnio sprzedawała (z trudem) łódź motorową, piękną łódź Phylis Baxter, „Lorelay“ — znaną w Winsbourghskiej przystani. Kupił ją związek Amatorów Faszyzmu. Nikt z prywatnych osób nie był w stanie zapłacić sumy żądanej przez pannę Baxter.

Oparłszy na rękach wąską twarz Phylis Baxter patrzyła z okna na rzekę. Jej dawna „Lorelay“ dziś „Awangarda“ — płynęła po niebieskiej wodzie. Słońce padało na żagle. Młodzi ludzie śpiewali wiosłując. Phylis uśmiechnęła się smutno: znaleźć się teraz nawet w charakterze zaproszonego gościa na pięknej łodzi było niemożliwością. Amatorzy Faszyzmu nie uznawali dla kobiet sportów wodnych.

Według ich zasad kobiety powinny większą część życia spędzać w domu przy własnych dzieciach. Oczywiście powinny być zameżne. Pomimo tych zasad obdarzeni pięknymi muskułami Amatorzy Faszyzmu nie żenili się. Przyczyna tej niekonsekwencji była

natury ekonomicznej. Żaden z nich nie zarabiał sumy potrzebnej na utrzymanie żony. Nie mówiąc już o dzieciach. Zresztą wielu z nich nie pracowało wcale. Leżeli całymi dniami na deskach przystani Amatorów Faszyzmu wprost przed oknami Phylis Baxter. Widok ich pięknych ciemno brunatnych ciał grzejących się bezwładnie na słońcu przypominał filmy nakręcone na Hawaj. Chciało się płakać razem z Ukulele: „— O... o... o...!”

Phylis Baxter nie płakała jednak. Nie miała do tego skłonności zarówno jak jej matka. Pani Salomeja Baxter była pełna taktu i etyki przy znoszeniu tego, co nazywała prosto i nie-

skomplikowanie: kryzysowym czasem. Samo to określenie miało w sobie coś przejściowego.

— Było nam dobrze. Teraz jest gorzej, ale będzie znowu lepiej. Prawda Jonathanie? Było to zdanie z tak zwanych: budzących otuchę. Ale na Jonathanie Baxterze nie robiło to pożądanego wrażenia. Od pewnego czasu był poprostu chory. To wszystko, co się działo przerastało jego już niemłode siły. Widział że jest źle. Cudażnie źle. Był zamknięty w kręgu, z którego nie widział wyjścia.

Jednak produkował te przedmioty opatrzone numerem rejestracyjnym 9999. Ale kupowano ich coraz mniej.

Ich niezbędność stała się wątpliwa. Podobnie, jak niezbędność wielu innych rzeczy. Jakkolwiek to nazwać: obniżeniem standartu, czy inaczej w Jonathanie Baxterze przeradzało się to w wartości emocjonalne podobne do strachu, wzruszeń i niepokojów. Nieraz Jonathan Baxter miał myśli, które nazywał schyłkowymi. Sprawa baxterowskich lusterek w nim, w ich twórcy dotykała znów dziedzin podobnych do towarzyszących im powstaniu w tawernie starego Browna. Myśli te były trudne do sformułowania, lecz jednak istniały.

c. d. n.

Hanna Januszewska.

Czy znasz swój kraj

Corocznie, że świeżą, wiosenną zielenią budzą się we wszystkich, szarą troską skolatanych głowach myśli o odpoczynku, o dniach bez zegarka, w których rządzić przestaje regulamin biura, szkoły, codziennych obowiązków, a władzę nad godzinami obejmuje słońce.

Myśli się o skrawku czystego błękitu, o zielonym leśnym sklepieniu, o okrągłych tańczących po mchu słonecznych opłatkach, o rzeźkim mrużeniu fal jakiejś rzeki, potoku, strumienia.

Śnią się niekiedy bezbrzeżne przestrzenie mórz, czy oszalamiające swem pięknem skalne iglice, najczęściej jednak śnią się umęczonym oczom ciche barwne zachody, jak o cudzie z bajki marzy się o płatach łąk, a zadumanych zbożnych łąkach, o błękitnej, czystej, słońcem przesyconej ciszy.

Pragnienia te i myśli — to głos instynktu samozachowawczego, który przez nikogo nieuczony, wie, że organizmem ludzkim, jego siłami i możliwościami należy gospodarować racjonalnie: trzeba je nie tylko eksploatować w pracy, ale równocześnie zasilać, wzmacniać, podtrzymywać pełnowartościowym odpoczynkiem, aby najcenniejsze skarby człowieka: zdrowie i zdolność do pracy umysłowej i fizycznej, zachować na całe życie.

Głos to rozsądny, i dlatego na progach wiosny roi się od planów, programów, które wypełnić mają ramy zbliżających się, słonecznych miesięcy; w wyobraźni jak w kalejdoskopie przesuwają się barwne sylwetki życiem tętniących zdrojowisk czy cichych a pięknych zakątków.

Czy jednak znamy wiele miejscowości zdrowotnych, w których zna-

leźć można w miłych, dostępnych warunkach istotny, pogodny odpoczynek a w miarę potrzeb i środki lecznicze dla zdrowia? Czy wiemy coś o nich więcej poza szumną reklamą?

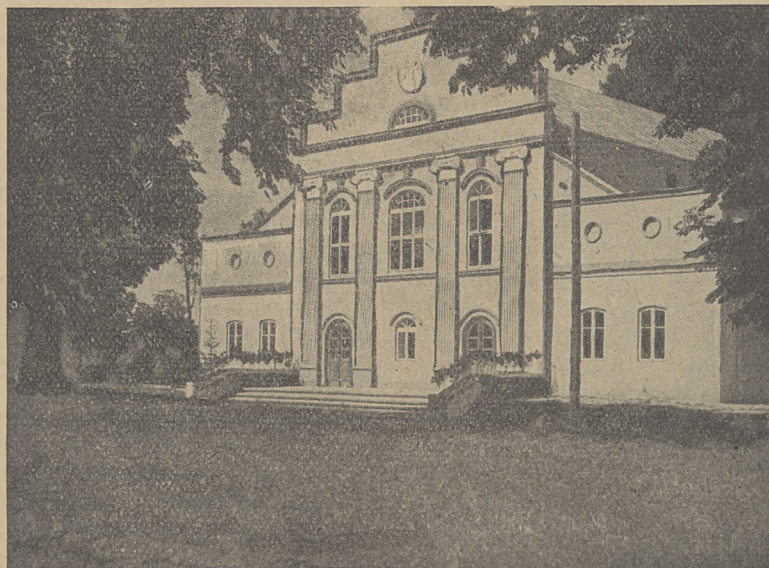
Jest ich tak wiele po Polsce rozsiadanych, jedne głośnie, mocne zdobytą już sławą, inne skromne, ciche, mniej ogółowi znane, choć częstokroć walorami swymi nieustępujące pierwszym.

Zajmijmy się dzisiaj jednym z takich zdrojów, mało popularnych jeszcze, który łączy w sobie harmonijnie kulturę życia miejscowości klimatycznej z zaciszem i niekępowaną swobodą, tak niezbędną dla pełnego odpoczynku i odprężenia nerwów.

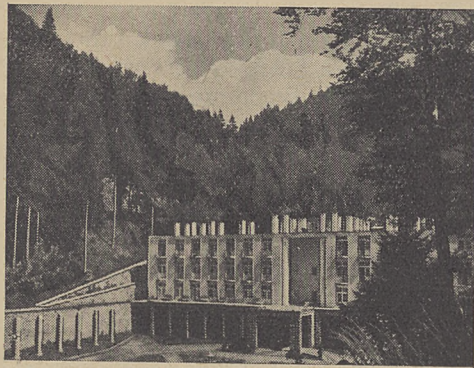
A więc — Horyniec Zdrój, województwo lwowskie.

Horyniec Zdrój. Jak każdy. Wygodne pensjonaty i mieszkania. Łazienki zielenią, klombami obramowane. Czytelnie, deptaki, kort, orkiestra zdrojowa, zaciszne altanki, kawiarenka miła, miejsce spotkań „wytworzonego” świata, stacja kolejowa, stojna w barwne kwietne kiście, skupiają gromadki kuracjuszy i letników w ożywionych godzinach przyjazdów i odjazdów. Łańcuch małych, codziennych spraw i większych „zdrojowych” zdarzeń, powiewna wstęga nieszkodliwych ploteczek, z misternie tkanym motywem głównym: kto? gdzie? kiedy? z kim?...

A za obrębem tego serca zdrojowego i łaźni, w których siarka, borowina czy kąpiele gazowe chłoną gruntownie wszelkie dolegliwości każdego wieku, szeroki, barwny w swej prostocie świat beztroskiej, nieograniczonej swobody: srebrzysta a niegroźna rzeka, tereny wycieczkowe — równe, faliste, pagórkami i wzgórzami urozmaicone, zasłane ła-



Odnowiony teatr w Horyńcu.



Nowoczesne, luksusowe urządzenia.
Kąpiele w Domu Zdrojowym.

TANI SEZON

W

ŻEGIESTOWIE-ZDROJU

od dnia 1 maja 1936 roku

Ceny znacznie niższe.

Kąpiele kwasowęglowe-naturalne. Borowinowe.

Leczą skutecznie przemianę materji, choroby serca i kobiece.

nami polnymi czy sędziwym lasem, a wszystko przecięte (czy związane, jak kto woli lśniącym pasmem szyn kolejowych, które stalowym polyskiem mówią: blisko tu, i stąd blisko wszędzie, w każdej chwili, do wszystkich.

Oto sylwetka zewnętrzna Horyńca. Zdrój, jak każdy o podobnych wartościach klimatycznych.

A jednak inny, sercu polskiemu bliższy.

Ma on tradycje dziejowe Jagiellonów sięgające i Sobieskich, których własnością był w XVIII-ym wieku. Król Jan III-ci wybudował zamek myśliwski, o charakterze obronnym (strzelnice i podziemne lochy do dziś zachowane) w Horyńcu właśnie i chętnie doń przyjeżdżał na łowy, na wywczasy czy do kąpiel siarczanych. Zamek - pałac przechodził różne koleje, niszczony był i odbudowywany, zachował jednak wiernie piętno dawnych wieków oraz wiele cennych zabytków (np. marmurowe odrzwia z czasów króla Jana III). Obecnie kaplica pałacowa w święta i niedzielę gromadzi kuracjuszy i letników, a przastare dęby otaczające jej mury świadome dziejów stuleci, szumią poważnie o wielkiej, w zdarzenia bogatej przeszłości zamku, o blaskach i cieniach jego dziejów. Niezależnie od kaplicy, jest tutaj także kościół i klasztor O. O. Franciszkanów, zbudowany w roku 1706. Z lat przedrozbiorowych pochodzi również cerkiew grecko - katolicka.

Ma wreszcie Horyniec teatr, „prawdziwy“ teatr, godny najwspanialszych zdrojów; budynek obszerny, w stylu Odrodzenia, z salą teatralną o 2 piętrach, i sceną przystosowaną do potrzeb techniki teatralnej. Zbu-

licznych zabytków architektury teatrowany w r. 1843 jest jednym z nie-ralnej w Polsce; w r. 1914, w czasie wojny został ograbiony doszczętnie ze wszystkich dekoracyj i sprzętów technicznych, obecnie, odnowiony artystycznie, nakładem wielkich kosztów przez dzisiejszych właścicieli Horyńca, Karłowskich, spełnia podwójną kulturalną służbę: ożywia tętno życia zdrojowego i jest stałym ośrodkiem kultury dla ludności miejscowej.

Kuracjusz horyniecki zatem — nie tylko chlebem i siarką żyje, ma jeszcze strawę duchową, podawaną w tak pięknym teatrze, że w jego murach uwierzyć trudno, iż jest się równocześnie w cichym, swobody pełnym zdroju.

W ubiegłym roku, po uroczystym poświęceniu odnowionego budynku przez łódzkiego ks. biskupa Jasińskiego, zespół artystów teatrów lwowskich zapoczątkował cykl przedstawień i imprez wieczorem artystycznym, wypełnionym wieloma, ma wysokim poziomem stojącymi atrakcjami. Od dnia owego po przez wszystkie niemal miesiące scena horyńska jest uśmiechem, radością i chlubą zdroju.

Wskrzesiła ją z dziejów tradycji myśl obywatelska, w trudnych, kryzysowych czasach, rozumiejąc jak potrzebną jest znękanemu szarym dniem człowiekowi placówka kultury i sztuki.

Ta myśl obywatelska emanuje w Horyńcu zewsząd, jest jej nieuchwytną, jasną wartością, dodaną do wszystkich innych walorów zdroju — i dlatego może Horyniec - Zdrój jest „inny“ od innych zdrojowisk, jest bliższy polskiemu sercu, i zarazem zapewniający wszystkim miłe, kulturalne, zdrowe, swobodne i... tanie wywczasy.

M. J. Gadomska.

Ze srebrnego ekranu

Wobec wybitnych nowości zagranicznych, premjery polskie zesły na drugi plan. Ale czas już pomówić i o nich.

Zacznijmy od filmu gorszego „*Jego wielka miłość*“ (reż. Perzanowska i Krawicz, scenarjusz: Alicja i Anatol Sternowie). Jest on gorszy dlatego, że właściwie nie należy do świata ekranu, lecz przywędrował tam prosto z teatru, przebrany jedynie w kostjum filmowy, bo przecież inaczej by go nie wpuszczono. Ale „*duch filmu*“ nie lubi takiej maskarady i mści się na intruzie, nie robiąc sobie nic nawet z takiej znakomitości, jaką jest Jaracz. Bo przecież Jaracza w wielu świetnych rolach można oglądać w teatrze, a w kinie chcemy t. zw. magji ekranu, a nie — studjów psychologicznych. Wielką miłością skromnego suflera Kurka jest jego żona i... Napoleon. Ale żona niewiele sobie robi z tej miłości i zdradza męża właśnie z odtwórcą roli Napoleona. Przypadkowe pozbycie się rywala, otwiera niespodzianie przed suflerem drogę do umiłowanej przez niego roli, a sukcesy aktorskie zdoby-

wają mu miłość żony. Ale tryumf Kurka jest jednocześnie jego zgubą. Fakt, że doszedł do tego przez zabójstwo, doprowadza go w końcu do obłądu. Jego wielka miłość złamała mu życie. Trzeba przyznać, że scenarjusz jest dobrze zbudowany i dramat wewnętrzny Kurka rozwija się logicznie. A jednak dramat ten nie wywołuje wzruszenia, pomimo to, że bohatera gra Jaracz. Poprostu cały ten problem wydaje nam się jakiś przebrzmiały. Moda na dramaty „aktorskie“ dawno minęła i dziś wieje od nich jakimś sztucznym patosem (weźmy choćby ostatni monolog Jaracza). Tam, gdzie chodziło o dobry teatr, reżyserja jest bez zarzutu: kulisy i ludzie teatru bardzo żywi i prawdziwi, dobre tempo, wszyscy wykonawcy na wysokości zadania. Ale te miejsca, gdzie do głosu miało przyjść kino są wybitnie pozbawione inwencji, puste i nudne (częste pokazywanie szeregu okien na tle nieba to nie jest jeszcze symbolika filmowa); w sumie za dużo aktorstwa, za dużo patosu i psychologii, za mało — kina.



Scena z filmu: „Pan Twardowski”.

Inaczej rzecz się ma z „Panem Twardowskim” (scenariusz: Gąsiorowski i Stern, reż. H. Szaro). Miło jest stwierdzić, że wreszcie zwrócono się po temat dla filmu do skarbnicy podań ludowych. Czary, folklor „życie polskie w dawnych wiekach” — czyż może być coś wdzięczniejszego i nadającego się lepiej do opracowania filmowego? Tematy takie posiadają tylko jedną wadę: wymagają dużych środków materialnych i odpowiednich warunków technicznych. Pomimo to, że o jedno i drugie u nas jest trudno, „Pan Twardowski” wyrasta ponad przeciętny poziom naszej kinematografji, co prawda — niezwykle niski. Przedewszystkiem, scenariusz napisany jest inteligentnie, z dużym uwzględnieniem tła obyczajowego. Poraz pierwszy to chyba w filmie polskim spotykamy prawdziwy humor, związany organicznie ze środowiskiem i warunkami, które go tworzą. Dzięki starannej reżyserji, wszystkie sceny zbiorowe, pomimo ograniczonego miejsca, pełne są życia i każdy zamierzony efekt jest w nich osiągnięty. Czarodziejskie tricki wypadły również prawie bez zarzutu. Aktorsko film przedstawia się również dobrze, a nawet posiada kilka ról świetnych (Ćwiklińska, Kurnakowicz, Brodniewicz, Junosza) i kobiety wyglądają wyjątkowo ładnie, co się naszym aktorkom na ekranie nie często

zdarza. Oceniając wielki wysiłek twórców filmu, zmuszonych do pracy w trudnych warunkach technicznych, sądzimy jednak, że przesadzono w... oszczędności. Rozumie się, że nie posiadając odpowiednich terenów na wznoszenie, w razie potrzeby, całych miast filmowych (jak to się dzieje w wytwórniach zagranicznych), trzeba się uciec do dekoracji. Ale Kraków nie jest znów tak oddalony, ażeby nie można było ponieść kosztów tej podróży i odpowiednie sceny nagrać na tle autentycznych Sukiennic i kościoła Marjańskiego (naprz. Lajkonik, sceny na Rynku i t. p.), zamiast w nędznych dekoracjach, gdzie trzeba się było liczyć z brakiem przestrzeni, gdzie brak perspektywy i powietrza jest uderzający, a o żadnej kompozycji malarskiej nie może być mowy. Mimo wszystko, jednak wolę błędy „Pana Twardowskiego” niż zalety takich farsidel jak naprz. „Wacusi”. Za samo przełamanie złej tradycji i szukanie tematu w legendzie ludowej należy się twórcom filmu pochwała. Trzeba im tylko życzyć, żeby na tej drodze wytrwali i nie zбочyli znów do... koszar lub na dancing.

Kino coraz częściej staje się jakgdyby połączeniem radja z telewizorem. Dla ludzi, mieszkających w małych prowincjonalnych miastach, w których niema opery, takie filmy jak „Metropolitain”, czy też inne ze słynnymi śpiewakami (Kiepusza, Grace Moor) są doskonałą namiastką operowych wrażeń. Film „Metropolitain” naprz. daje możliwość wysłuchania i zobaczenia (przewaga nad radjem!) kilku scen z „Cyrulika sewilskiego”, „Carmen” i „Pajaców” w wykonaniu



Scena z filmu: „Jego wielka miłość”.

PRZYPOMNIENIE:
BEZPIECZNA i KORZYSTNA
 LOKATA
 JEST KSIĄŻECZKA **OSZCZĘDNOŚCI**
K.K.O.
MIASTA ST. WARSZAWY
TRAUGUTTA 5
BIELAŃSKA 8 · TARGOWA 65
WKŁADÓW PONAD 100 MILJ. ŻŁ.

jednego z najlepszych dziś barytonów świata Lawrence Tibetta. Scenariusz jest dość szablonowy (o tem jak trudno jest napisać scenariusz dla śpiewaka wspominałam już kiedyś na tem miejscu), ale daje duże pole do popisu śpiewakom — o co przecież głównie chodzi — i odznacza się zręczną reżyserją (R. Bolesławski) i dobrem wykonaniem. Jako popularyzację muzyki operowej film ten spełnia swe zadanie bez zarzutu.

es-ha.

Redakcja Tygodnika Kobiety prosi wszystkie Związki i Stowarzyszenia Kobiety o nadsyłanie komunikatów w sprawach, które pragną podać do wiadomości szerokiego ogółu kobiet.

WYCHOWANIE DZIECKA

Autoryzowany przekład Elesty

Trzeba niekiedy dużo czasu, zanim nowa idea zdoła utorować sobie drogę, zwłaszcza, gdy obala pojęcia, już silnie zakorzenione. My zaś nie chcemy zajmować się ani wychowaniem, ani metodą, ani systemem pedagogicznym, lecz jedynie samem *dzieckiem*. Osobowość dziecka zniknęła niemal całkowicie poza „wychowaniem”; można powiedzieć, że nietylko w szkole, ale również w domu, wśród krewnych, przyjaciół i wogóle w świadomości wszystkich dorosłych, opiekujących się dzieckiem lub pozostających z niem w stosunkach, na miejsce „dziecka” podsunęło „wychowanie”.

Mówiąc o wychowaniu, rozumiem przez to jakibądź sposób postępowania w stosunku do dziecka, nie czyniąc różnicy pomiędzy łagodnością, a surowością, te różnice bowiem są zawarte w samej idei wychowawczej i tworzą jedynie jej odłamy, albo odmienne typy. Moja koncepcja jest znacznie prostsza: zamiast podejmować wielką pracę porównywania rozmaitych metod, ich filozoficznych podstaw i praktycznego zastosowania, chcę uprościć zagadnienie, umieszczając w jego ośrodku — Dziecko.

Myśmy tak dalece przywykli panować nad tą wątłą istotką, iż staliśmy się niezdolni uszanować jej ukrytą energję i rozpoznać jej potrzeby rozwoju duchowego. Dusza dziecięca jest ciemniejsza przez nieświadomy egoizm dorosłych. Ludzie się oburzają, gdy mówią, że dorośli zbyt często powstrzymują rozwój dziecka, zamiast dać mu pomoc, i, że nadmierna ich troskliwość stanowi największą przeszkodę dla dziecka w uprawianiu własnej działalności i rozwijaniu dzięki niej własnej osobowości. Lecz od chwili, gdy zadajemy sobie trud zgłębić te zagadnienia, dochodzimy w następstwie do jądra sprawy.

Nie ulega wątpliwości, że dziecko potrzebuje pomocy w swej działalności, lecz nie w tym stopniu, aby działano za nie tam, gdzie nie zachodzi bezwzględna po temu potrzeba. Ilekroć dorośli pragną pomóc dziecku bez koniecznej potrzeby, hamują jego rozwój i wykolejąją je w pewnym stopniu. Dzieje się tak zawsze, kiedy w najlepszych zamiarach robimy za dziecko to, co ono by mogło zrobić samo: kiedy je myjemy, ubieramy, karmimy i t. d. Później popełniamy te same błędy wobec dziecka większego, gdy je zmuszamy do przyjęcia „pokarmu duchowego” według naszego samowolnego wyboru, gdy je przykuwa-

my do ławki szkolnej i pod pozorem wykorzenia jego błędów, łamiemy wolę dziecka, aby je uczynić uległym. Kroczymy dalej po tej samej drodze i to nazywamy wychowaniem.

Taki sposób pojmowania wychowania jest wynikiem przyrodzonej naszej pychy, która wydaje się coraz bardziej zdumiewająca, w miarę jak zgłębimy to zjawisko, co sięga tak głęboko w nasze życie indywidualne i społeczne.

Uważamy za swój obowiązek robić wszystko za dziecko, a potem poddajemy się złudzeniu, że jesteśmy jego twórcami. Zdaje się nam, że kształtowaliśmy jego inteligencję, jego uczucia i charakter; czcza uluda, której przeczą nietylko nasze doświadczenia życiowe, wiemy bowiem dobrze, że nie jesteśmy w stanie niczego stworzyć i że możemy jedynie wspierać życie.

Wspierać życie, to nie znaczy ciemnić je, lecz ułatwiać jego rozwój i chronić od niebezpieczeństw, któreby mu mogły zagrażać. Jednym słowem: Bóg stworzył, my zaś możemy tylko kochać i wspomagać. Trzeba szanować dziecko, usunąć z jego drogi przeszkody i pomóc mu żyć. To znaczy, że przyswoiwszy sobie te zasady, trzeba zmienić nasze postępowanie z dzieckiem.

Wówczas nasza troskliwość, nic nie utraciwszy na swem natężeniu, stanie się dyskretniejsza i wznioślejsza; człowiek dorosły pomoże dziecku, aby zrobiło wszystko samo, o ile to jest możliwe; i tak np. zamiast je ubrać, nauczyć, aby ubierało się samo; zamiast je myć i karmić, nauczyć je myć się i jeść samemu. Zaledwie pozostawi się dziecku otwartą

drogę samorozwoju, wykaże ono zadziwiające możliwości udoskonalenia się. Niestety, przedmioty, otaczające dziecko, są, tak niewspółmierne z jego siłami i rozmiarami jego ciała, iż nawet środowisko, w którym dziecko przebywa, stanowi przeszkodę dla jego działalności. Skoro tylko dorośli przestają podstawić sobie na miejsce dziecka, i ono zaczyna działać samo, bezwzględnie występuje potrzeba przygotowania dlań *odpowiedniego środowiska*. Małe krzeselka i stoliki, wieszaki na wysokości ich ramion, niskie łóżeczka, ubranka proste i łatwe do wdziewania, wazoniki, do których dzieci mogłyby wstawiać kwiatki, talerze, które one mogą myć i tyle innych przedmiotów, które mu pomogą rozwinąć działalność regularną i rozumną.

Aby popierać rozwój dziecka należy przeto zmienić dwie rzeczy: zachowanie się dorosłych i środowisko. Ta sama koncepcja, przeniesiona do zbiorowego życia dziatwy w szkole, będzie musiała przeistoczyć dwie rzeczy: nauczycielkę i klasę. Ponieważ przyczyną tego przeistoczenia będzie dziecko, ono nada kierunek mającym nastąpić przeobrażeniom. Cel zaś będzie następujący: umieścić jako ośrodek osobowość dziecka, pozwolić jej działać, ułatwiając jej swobodny i harmonijny rozwój, zgodnie z prawami życiowymi. Wówczas nowa nauczycielka będzie dumna z tego, że pomogła dziecku bez niej się obchodzić, że usunęła zapory, któreby hamowały jego postęp i utorowała drogę, po której ono może kroczyć samo.

Dr. Marja Montessori.

Książka zakazana

Dr. Jan Kuchta: *Książka zakazana*. Biblioteka wychowawcza M. Arcta.

Jest to monografia tak ważnego, a dotychczas nie opracowanego należycie zagadnienia, jakim jest książka niedozwolona dla młodzieży.

Po wstępnem omówieniu olbrzymiego znaczenia lektury w wieku dojrzewania, autor wylicza motywy pociągające młodzież szkolną do książki zakazanej oraz daje podział tego rodzaju utworów na: książki erotyczne oraz informujące o życiu płciowym; książki antyreligijne i przyrodnicze; książki socjalistyczne i komunistyczne.

Następnie autor przytacza bardzo bogaty materiał ankietowy, opracowany na podstawie odpowiedzi uczniów i uczenie szkół średnich. Odpowiedzi te, anonimowe, a więc gwarantujące szczerłość, ilustrują zakres zainteresowań poszczególnych grup wieku, sposoby zdobywania książek zakazanych, motywy pchające młodzież do literatury zakazanej oraz jej wpływ na psychikę podczas czytania i w życiu późniejszym. Specjalnie interesującym jest kwalifikowanie przez samą młodzież przeczytanych pokryjomu książek, jako lektury zakazanej; zastrzeżenia, jakie mielibyśmy w wie-

lu wypadkach, dają dużo do myślenia.

Po przytoczeniu sklasyfikowanego materiału ankietowego, autor przechodzi do wniosków. Stwierdza więc przede wszystkim, że niedozwolona lektura odgrywa pewną rolę dodatnią, jako czynnik informujący, jako działanie zastępcze w sferze uczuć erotycznych, jako przygotowanie do życia realnego oraz jako podnieta do marzeń. Jednakże skądinąd szkodliwości potajemnie zdobywanych nieodpowiednich książek są tak poważne, że zmuszają pedagogów do poważnego zastanowienia się nad tą kwestją i zastosowanie środków, któreby młodzież ochraniały przed groźbą niebezpieczeństwem. O roli szkoły w tej sprawie autor wyraża się jak następuje:

„...W rzeczywistości jednak szkoła dzisiejsza naogół jest jeszcze szkołą martwą. Nie odpowiada zupełnie wymaganiom współczesności, nie umie i nie może jakoś zrozumieć (a może i nie chce) tego, co interesuje współczesną młodzież. Marnuje skarby, które dla tak wielkich celów możnaby

wykorzystać. Stąd też tak cenne tendencje wśród młodzieży... wiodą ją na manowce, lub — do lektury zakazanej”.

Materiał zawarty w książce Dra Kuchty jest niezmiernie interesujący i niewątpliwie naprowadza na pewne wnioski oraz wyłania praktyczne wskazówki przy wychowywaniu młodzieży. Jednakże nie ze wszystkimi określeniami i konkluzjami autora można się zgodzić. N.p. zestawianie dzieł Żeromskiego w rozdziale o powieści erotycznej i literaturze pornograficznej z „Bocianem” i „Wolnemi żartami” (str. 57)... budzi poważne zastrzeżenia. Dalej, wyliczanie wspólne niebezpiecznych dla młodzieży a czytanych przez rodziców książek, jak następuje: „Wasserman, Wallace, Pittigrilli, Żeromski” (str. 61) jest nie-smaczne.

Wreszcie projekt stworzenia pseudo-zakazanej literatury, podsuwanej celowo młodzieży z zachowaniem uroku owocu zakazanego — nie może być pedagogiczny, jako oparty na fałszu.

Zofja Bolestańska.

Książki dla dzieci i młodzieży

H. Radwanowa — *Moje sny o Jezusku*“
Wyd. Św. Wojciecha.

Ucząc religii, najmniej możemy opowiedzieć o dziecięcym wieku Zbawiciela... Między ucieczką do Egiptu, a „dwunastoletnim P. Jezusem w kościele“ upływa szereg lat, o kt. Historia Św. milczy. A dzieci często pytają: „Co Pan Jezus robił, gdy był mały?“ Do zaspokojenia takiej ciekawości pomoże miła książeczka Radwanowej. Autorka, realizując poniekąd fantazję najmłodszych czytelników, podaje szereg zdarzeń zupełnie prawdopodobnych, lecz zasnutych mgłą sennego oddalenia. Ten dystans, konieczny dla zachowania powagi tematu — wprowadza nastrój wzniosłości do każdej powiastki.

Wszystkie są krótkie, pisane b. prosto i serdecznie bez przesłodzenia, właściwego wielu książeczkom religijnym.

X. Gryglewicz — *„Złota sieć“* rys. W. Świerczyński. Wyd. Św. Wojciech.

Długo się zastanawiałem nad tą książką opatrzoną etykietą: dla panienek. Mało ma cech powieści, czytanych przez dziewczęta. Niektóre tylko sceny z życia pensjonarek są banalne. Całość jest inna i tak nowa, że aż prawie obca. Działalność młodzieży komunistycznej w Będzinie i walka z wywrotową propagandą — oto tło rozgrywających się wypadków.

Uczenica szóstej kl. Sławka w porozumieniu z prefektem nawraca koleżankę, Kazię, zatrutą jadem nienawiści i niewiary. Dąży do tego szeregiem dobrych uczynków, modlitwą i poświęceniem. Gdy Kazia raniona w czasie manifestacji ulicznych, jest umierająca — ona spędza całą noc w kościele. Potem boso wędruje do Częstochowy aby tam wreszcie uzyskać łaskę nagłej przemiany w sercu komunistki.

Wpleciono w ten zasadniczy wątek sporo niepotrzebnych scen i zadługich rozmów. Ale niektóre wydarzenia, jakby z życia wzięte, opowiedziane są realnie i w zajmujący sposób poruszają poważne zagadnienia. Zagadnienia te stanowią wartość powieści i ...jej niebezpieczeństwo. Bo w dysputach religijnych między dziewczętami — zarzutom komunistki niezawsze odpowiada dość silny argument na rzecz katolicyzmu i praworządności. Bo sprzyjając szlachetnym dążeniom Sławki, czujemy jednocześnie obawę przed nienaturalną egzaltacją pensjonarek... Nie przez brak zrozumienia miłości Chrystusowej i ofiary. Ale dlatego, że w tej Sławce, miłującej duszę nielubianej Kazi, w jej programowości i nadużywaniu zwierzeń o modlitwie, Komunji Św. i t. d. — obok czystości tkwi coś przeciwnego naturze ludzkiej i jakby trochę profanującego najgłębsze przeżycia...



Bardzo trudne tematy obrał sobie autor!

Sądzę, że ta w najbliższej intencji napisana, książka może umocnić w wierze dodatnie jednostki. Potrzebującym „nawracania“ i mniej dojrzałym duchowo — trudno ją dać bez obawy...

Alina Kwiecińska

LIST OTWARTY.

Szanowna Redakcjo!

Zwracam się z uprzejmą prośbą o zamieszczenie w „Tygodniku Kobiety“ wyjaśnienia w związku z oceną mej książki dla dzieci, podanej w Nr. 8 „Tygodnika Kobiety“ przez p. Alinę Kwiecińską.

Książkę moją p. t. „Kosmate Rączki“ — a nie „Kosmate Łapki“, jak mylnie pisze p. Kwiecińska, — złożyłam nie „w estetycznej zewnętrznej szacie“, lecz w zwykłym maszynopisie do Komisji Oceny Książek Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

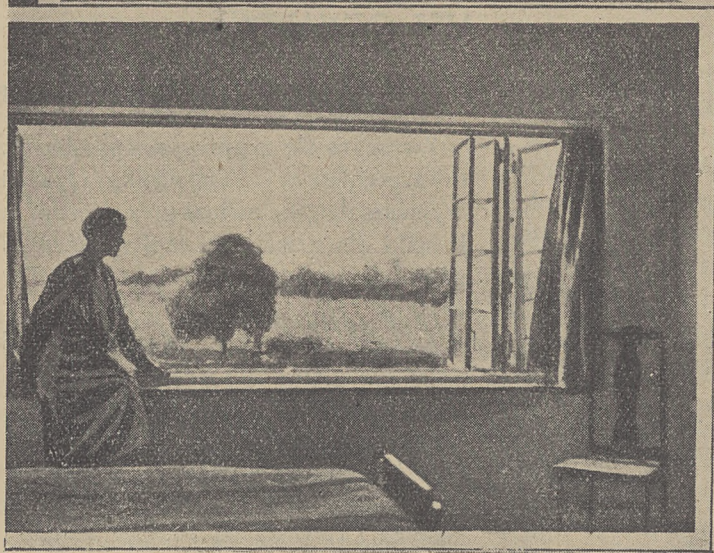
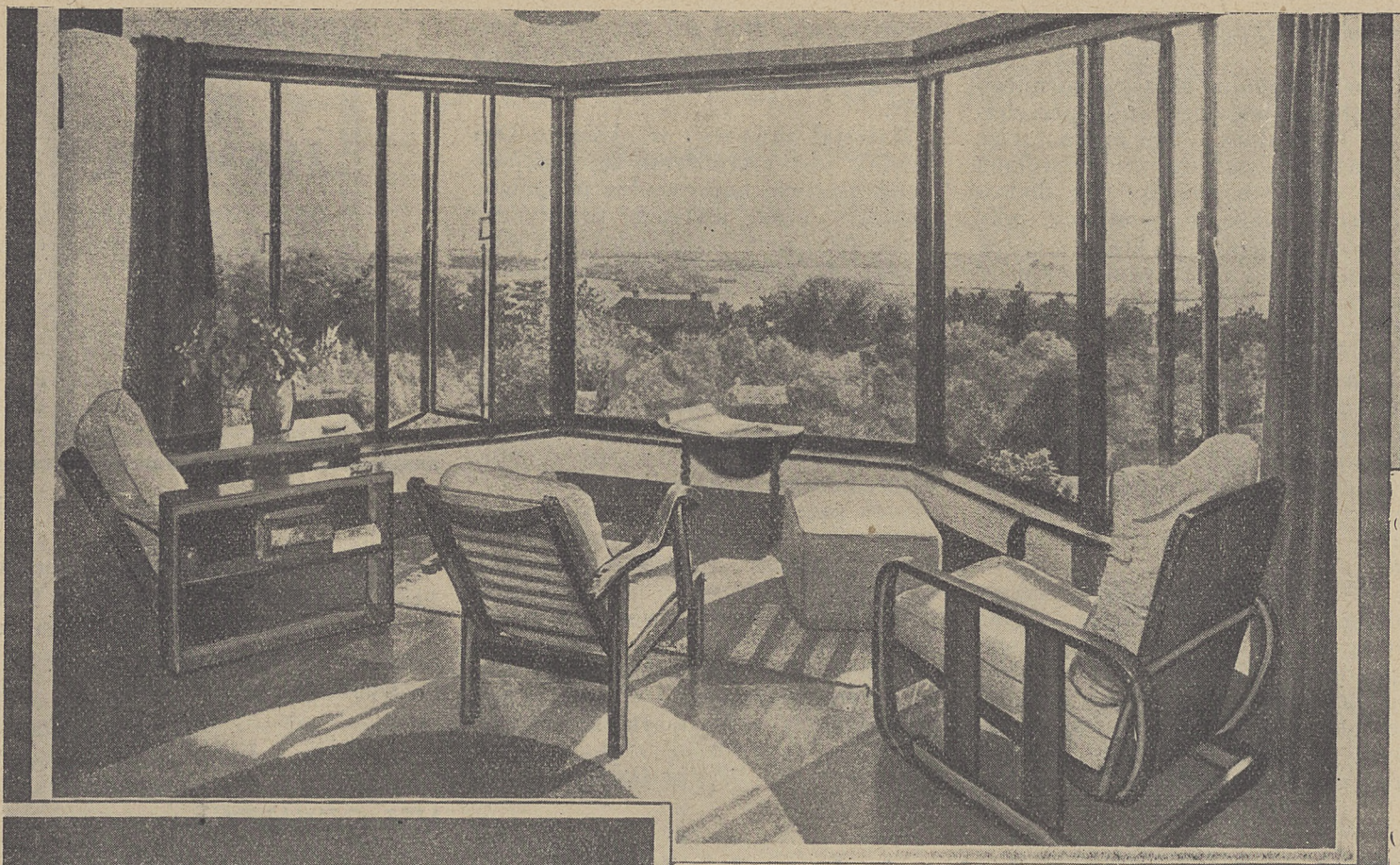
Pismem N. I (Pr.) 145/34 r. zostałam zawiadomiona przez Ministerstwo W. R. i O. P., że książka „Kosmate Rączki“ otrzymała kwalifikację wstępną do bibliotek szkolnych. Ponieważ książka wyszła z druku w listopadzie 1935 r., a więc dopiero w listopadzie 1935 r. wydrukowane już egzemplarze złożyłam Komisji Oceny Książek M. W. R. i O. P. — po porównaniu dat nasuwa się wniosek, że „estetyczna zewnętrzna szata“ nie przyczyniła się do oceny, wydanej przez Ministerstwo.

Wobec indywidualnej ujemnej oceny książki przez p. Kwiecińską, uważam za mój obowiązek powyższą informację podać do wiadomości publicznej.

Dziękując zgóry Szanownej Redakcji za wydrukowanie mego listu, pozostaję

z poważaniem

Aleksandra Lubicz Wolska



Nasza letnia siedziba powinna być pełna prostoty, światła, powietrza i słońca.

Największym jej urokiem będą

okna szeroko otwarte na widok, jaki otacza dom, ten „własny dom“, który jest marzeniem każdej z nas, niestety nie zawsze osiągalnym.

N A S Z A L E T N I A S I E D Z I B A

Okno wiejskiego domu buntuje się przeciwko nadmiarowi draperyj, skazanych zresztą na słuszną niełaskę w domach współczesnych.

Wystarczy mu ciężka zsuwana na boki zasłona, która izoluje od świata w godzinach nocnego wypoczynku. To w sypialni — a w pokojach mieszkalnych lekkie, proste firanki — zasłonki, które nie utrudniają otwierania okien, nie zabierają światła, nie są zbiornikami kurzu, dają się łatwo prać, nie tracąc przytem nic ze swego powiewnego wdzięku.

Urządzenie letniego domu powinno być wygodne, proste i celowe. Wystrzegajmy się nadmiaru sprzętów i przeładowania drobiazgami. Za dekorację wystarcza całkowicie: cięte kwiaty w wazonach, rośliny doniczkowe, barwne ludowe tkaniny, widok

Ulgi dla prenumeratorek Tygodnika Kobiety

Podajemy do wiadomości wszystkich Pań prenumeratorek „Tygodnika Kobiety“, że Redakcja uzyskała następujące ulgi, do korzystania z których uprawniona kwit opłaconej prenumeraty za miesiąc bieżący:

CZYTELNIA PRZY KSIĘGARNI SZYLLINGA — Warszawa, ul. Szpitalna 10:

a) zwalnia z opłaty zastawu za książkę,

b) daje 20% zniżki od normalnej ceny abonentu.

„MADELEINE“ — INSTYTUT RACJONALNEJ KOSMETYKI D-owej MAGDALENY POZNAŃSKIEJ, Warszawa, ul. Mokotowska 52 — tel. 8-08-57:

10% zniżki od ceny zabiegów i kosmetyków.

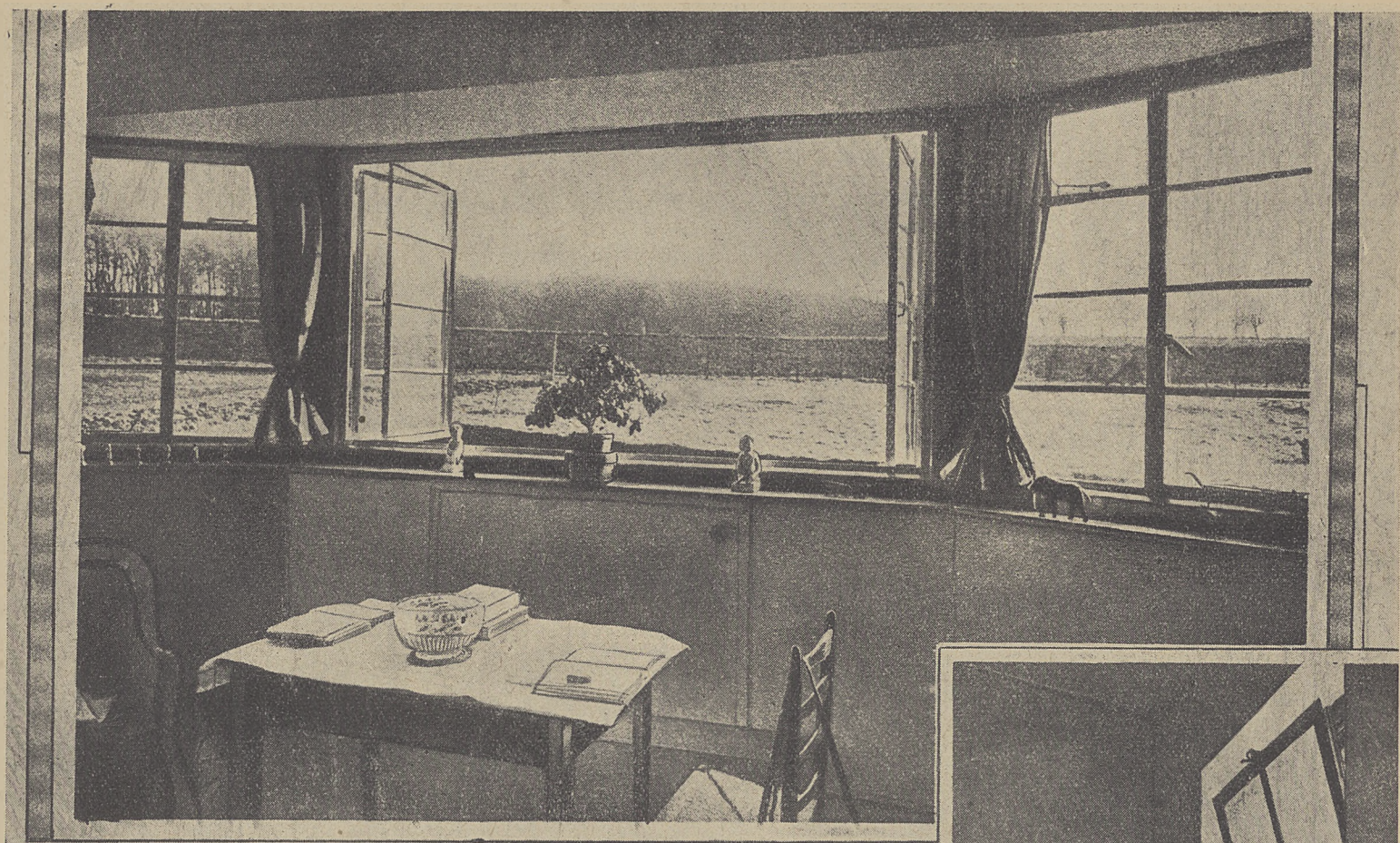
PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH MARJI PŁACZKOWSKIEJ — Warszawa, ul. T. Żulińskiego 5 m. 11 (dawniej Żórawia 45), tel. 7.06-01:

znaczne zniżki dla Prenumeratorek Tygodnika Kobiety.

GABINET DENTYSTYCZNY MARJI DMÓWSKIEJ — Warszawa, ul. Mokotowska 45 m. 3 — tel. 9-52-92.

specjalne zniżki dla Prenumeratorek Tygodnika Kobiety.

PRACOWNIA GORSETÓW. PASÓW I BIUSTONOSZÓW JANINY KIEDRZYŃSKIEJ — Warszawa, ul. Ks. Skorupki
Zniżki od 5% do 10% od cen cennika dla Prenumeratorek Tygodnika Kobiety.



roztaczający się z okien domu i słońce, które ma wolny, niczem nietamowany dostęp do naszego mieszkania.

Na pełnię dobrego samopoczucia wpłynie jeszcze, poza estetyką i celowością wnętrza, daleko idące uwzględnienie strony praktycznej.

Wiejska siedziba musi być wyposażona w ubikacje, które ułatwiają racjonalną gospodarkę.

Dobrze rozplanowana kuchnia, zimna piwnica; przewiewna, sucha, chłodna spiżarnia nieodzowna w domu współczesnym pralnia i wygodne, kulturalne pomieszczenie dla naszej pomocnicy, wyzwolą panią domu spod drobnych, a jakże dotkliwych niewygód i udręk związanych z prowadzeniem licznie zaludnionego domu w czasie letnich miesięcy.

Planując budowę letniej siedziby nie patrzmy na nią nigdy z pewnym lekceważeniem, nie patrzmy, jak na tymczasową przystań co nas przytuli zaledwie na parę

letnich miesięcy. Jeżeli się coś tworzy, powinno się zawsze dążyć do pewnej, osiągalnej w miarę naszych środków, doskonałości, to też i nasza letnia siedziba, ta w której spędzamy najcenniejsze, bo poświęcone wypoczynkowi chwile, zasługuje na to, aby w jej planowanie i wykonanie włożyć możliwie najwięcej twórczego wysiłku i estetycznego polotu.

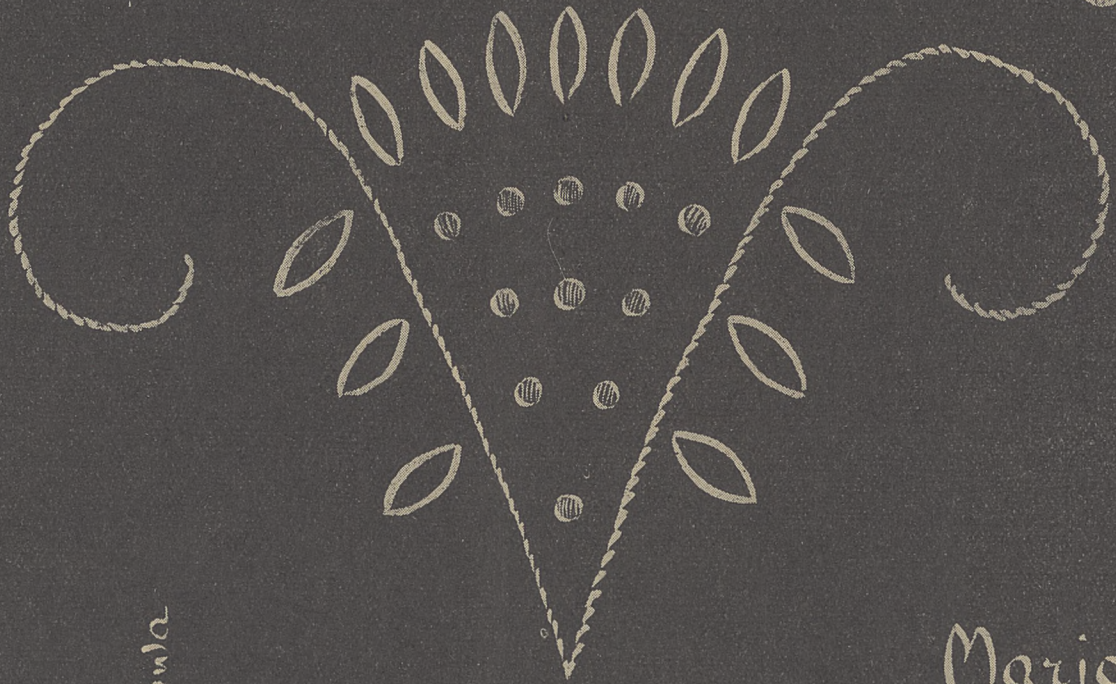
Joanna.



Fartuszek i czepek



dzierżanie brzegów



Patonia

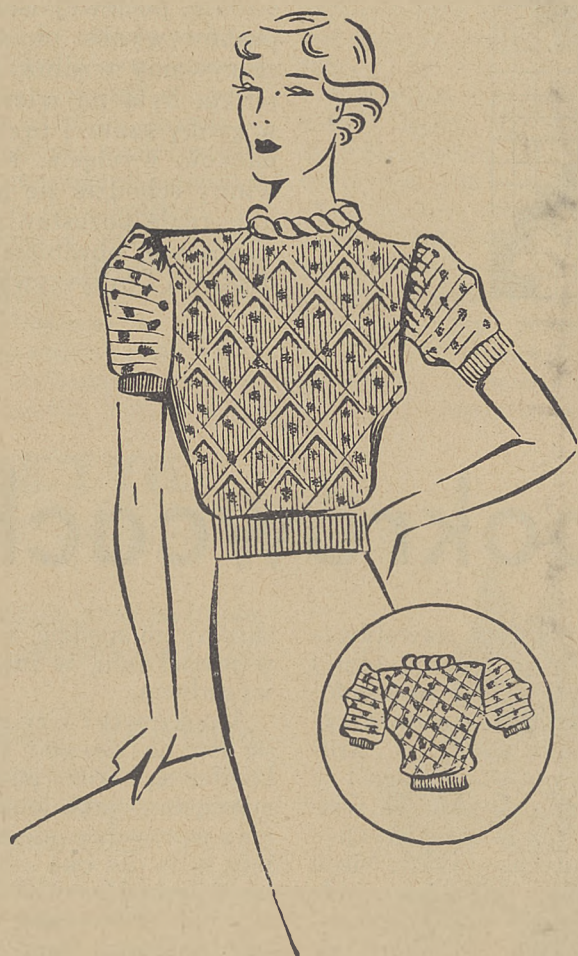
Marioń



Pulower na drutach z włóczki fantazyjnej

„FLAMINGO“

Materiał: 25 dkg. włóczki „Flamingo“ marki „TRÓJKĄT W KOLE“ druty Nr. 2 i 3



oddzielnie, zakończając i ujmując oczka, jak opisano przy cięciach na rękawy.

Rękawy zaczynamy na 30 oczek od góry i wykonujemy ścięciem Nr. III. Przerabiamy dodając na początku i na końcu każdego rzędu po jednym oczku tak, aby obwód zaokrąglenia

Letnie włóczki

LNIANE
JEDWABNE
CIENKIE WEŁNY WŁOSKIE

OSTATNIA NOWOŚĆ:

Markizy JEDWAB-FROTTE

WYKWINTNA I BARDZO TANIA
ZŁ. 1' — ZA 50 GRAMÓW

WŁÓCZKI - WEŁNY „TRÓJKĄT W KOLE“
SP. AKC. BIELSKO

I) Ściągaczka pojedyncza.

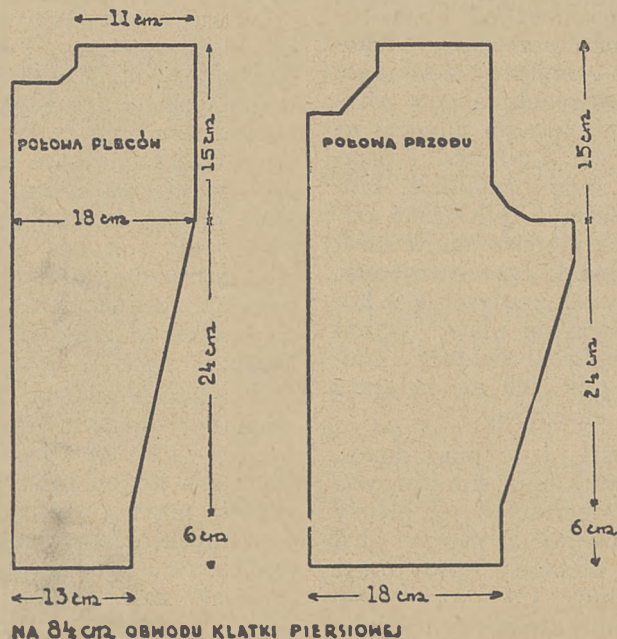
II) Ścieg w kratę skośną, który wykonujemy wg. wzoru pisanego znakami, gdzie ■ oznacza oczko lewe, pusta kratka oczko prawe. Wzór przedstawia deseń oglądany po prawej stronie roboty, przerabiając lewą stronę należy w miejsce oczek prawych wykonywać lewe, zamiast lewych, prawe. Czytamy wzór od dołu ku górze, część wzoru odgraniczona grubą linią oznacza raport wzoru, który powtarzamy w górę i w szerz roboty.

III) Ścieg w poprzeczne pasy przerabiamy naprzemian 10 rzędów po prawej stronie wprost, po lewej nawywrót i 2 rzędy po prawej stronie nawywrót, po lewej wprost.

Wykonujemy pullover w oddzielnych częściach wg. schematu kroju. Przód i plecy zaczynamy od dołu, przerabiamy do wysokości 6 cm. ściągaczkę pojedynczą na cieńszych drutach, poczem dalej przerabiamy ścięciem Nr. II. Z boków dodajemy co 6 rzędów po jednym oczku, z obu brzegów roboty. Na wycięcia na rękawy zakończamy po 6 oczek z brzegów roboty, poczem wykonujemy skos wy-

cięcia ujmując w następnych rzędach najpierw na początku i na końcu każdego rzędu, potem tylko na końcu rzędów po jednym oczku. Dalej przerabiamy równo bez ujmowania. Na wycięcie przy szyi dzielimy robotę i wykonujemy każde ramię

rękawa był o 1/3 większy, niż obwód wycięcia na rękaw. Po ukończeniu zaokrąglenia przerabiamy dalej, ujmując z brzegów po jednym oczku co 6 rzędów. Nakoniec ujmujemy kilka razy do obwodu 30 cm. poczem



Do kogo mówimy

Cisza osiadła w studjo. Naprzeciw prelegenta, mikrofon jak drogowcaz na rozstajach eteru — nieruchomy. I zatajony w sobie, a wezbrany potęgą słów fluid, który za chwilę wypłynie na falach eteru. Tymczasem mikrofon milczy. Czeką wyzwolenia, aż mu zaszepta dwugłosem barw zielonej i czerwonej, dwie lampy sygnałowe. Wtedy prelegent zaczyna mówić. I gdyby w tym momencie największego skupienia przebiegło mu przez skoordynowany splot myślowy pytanie — „kto mnie słucha“ — zapewne speaker musiałby zapowiedzieć, że z przyczyn od radjostacji niezależnych odczyt się nie odbędzie.

Zaiste ciężkie zadanie, a jeszcze cięższa świadomość wyzwanego niebezpieczeństwa. A jednak iluż prelegentów dziennie zasiada przed mikrofonem! Podchodzą do tego mikrofonu zawsze zastanawiając się nad zagadnieniem psychologii słuchaczy. Do kogo mówią. Bo można ogarnąć tłum, ale nie

można rozbić tego tłumy na poszczególne jednostki i przemawiając, podejmować odpowiedzialność zadowolenia wszystkich i każdego z osobna. A przecież to jest właśnie zadanie radja. I to zadanie narzucone bezkompromisowo przez radjosluchaczy, którzy się domagają tego, aby każda audycja była dopasowana do potrzeb indywidualnych jednostek.

A co czynić, jeśli audycji słuchają wspólnie młodzi i starzy, kobiety i mężczyźni, zamożni i biedni, syci i głodni, uczeni i prostaczowie. Czy można wyobrazić sobie nawet największą salę odczytową świata, która zgromadziłaby barwniejszy i różnorodniejszy korowód słuchaczy.

To też zadanie prelegenta radjowego jest zgoła inne i przy pozorach ciszy i spokoju nosi w sobie zadanie karkołomnego niebezpieczeństwa. Prelegent, który pragnie wykreślić radość twórczą ze swej pracy musi ust-

sunkować się tak, jakby mówił do jednej i to wybranej osoby. Ale to wrażenie odnieść powinien każdy słuchacz, ponieważ wyłącznością radja jest dar bezpośredniości. Czy szczyt tej idealnej formy prelekcji jest do osiągnięcia? Korespondencja radjosluchaczy orientuje do pewnego stopnia w tej dziedzinie. Każdy reaguje w ten sposób w ciszy i samotności swego mieszkania, jakby z nim właśnie tylko prowadził dyskusję, czy też opowiadał mu daną historję prelegent, li tylko jemu. Każdy z nich pragnie mieć na wyłączną własność słowa prelegenta.

I to właśnie powinno rozjaśnić prelegentowi jego zadanie. Oto dobór tematu powinien mieć w sobie zagadnienie interesujące ludzkość. Oto słowa jego rozsypujące się po świecie powinny posiadać tę cudowną własność, iżby pozwalały jednemu dostrzec na swej maleńkiej powierzchni jej własne odbicie.

KOSMETYKI

Każdy sezon niesie nam coś cennego w darze.

Stojąc u progu wiosny wykorzystajmy przede wszystkim dobrodziejstwa powietrza i słońca.

Szeroko otwarte okna. Jak najwięcej ruchu na świeżym powietrzu. Jak najmniej przebywania w dusznych zadytmionych lokalach publicznych. Święta spędzane poza murami miasta. A gdy przyjdzie sezon owoców i jarzyn odciążenie jadłospisów z dań ciężkich, tłustych, zbędnych w sezonach przesyconych ciepłem naturalnym, jakiego nam użyczają promienie słoneczne.

W sezonach dosytu, jakim darzy nas natura na wiosnę, w lecie i jesienią pamiętajmy też o obowiązku zasilania naszej skóry witaminami. Wymyślne kosmetyki dadzą się częściowo zastąpić sokami świeżych owoców i jarzyn, które tak cudownie działają na naszkórek.

Poziomki, truskawki i wiśnie, jabłka, gruszki, śliwki, winogrona, pomarańcze, wreszcie ogórki, tanie i dostępne u schyłku lata pomidory — oto cudowny materiał odżywczy dla naszej cery.

Po dokładnem uwolnieniu twarzy od nalotu kosmetyków i pudru, używanych w ciągu dnia, wystarczy natrzeć ją sokiem witaminowym, pozostawić go aż do zupełnego wyschnięcia i zmyć lekko twarz letnią wodą.

Codzienne powtórzenie takiego zabiegu i jak najwięcej świeżego powietrza

NATURALNE

wystarczą do przywrócenia cech młodości zmęczonej, noszącej już piętno lat, twarzy.

Do idealnych kosmetyków „naturalnych“ należy też surowa słodka śmietanka, którą nietylko udelikatnia i wybiela skórę twarzy, ale i odżywia ją szczególnie w okresie wiosny i lata, kiedy krowy żywią się paszą świeżą, zieloną, tak bardzo bogatą w witaminę.

Osoby, które pragną zachować jasną cerę, pomimo ostrej operacji słonecznej, osłaniając się w tym celu parasolkami przed pocałunkiem słońca, powinny stosować słodką śmietankę do zmywania twarzy.

Higjena letnich miesięcy wskazuje też konieczność specjalnego starannego pielęgnowania ciała. Pot i kurz zasklepiają pory skóry, uniemożliwiając w ten sposób prawidłowe oddychanie. Oddychanie nie polega jedynie na odprowadzaniu zużytego i doprowadzaniu świeżego powietrza zapomocą płuc. W procesie oddychania biorą też udział pory skóry, których zasklepienie potem i kurzem wpływa ujemnie na ogólny stan organizmu.

Dlatego też wieczorna tualeta, polegająca na zmyciu całego ciała wodą z mydłem i starannem spłókaniu czystą wodą, jest zabiegiem nieodzownym w okresie sezonu letniego.

Joanna



Szacunek dla stołów

Kto dba o swój stół kuchenny, obciąga blat jego linoleum. Dla zachowania właśnie piękności stołu kuchennego wiele kobiet powstrzymuje się od przyśrubowania maszynek do siekania mięsa. Obawiają się one słusznie, że klamry przytrzymujące maszynkę weisną się w linoleum, zepsują je. Jest zresztą na to doskonały sposób zapobiegawczy. Trzeba się zaopatrzyć w małą płytkę gu-

nową i wsunąć ją pomiędzy klamrę a stół. Ma to jeszcze tę dobrą stronę, że klamra ściślej przylega i mocniej przytrzymuje maszynkę, która skutkiem tego nie kiwa się przy ruchu w prawo i lewo. Może z czasem znajdzie się na to jeszcze lepszy sposób, a mianowicie gumowe zabezpieczenie przytwierdzone bezpośrednio do klamry, które umocni bardziej jeszcze maszynkę

Jadalnia w kuchni

Gospodarstwa domowe, obcho- dzące się bez stałej pomocy, takie, w których na panią domu spada cały ciężar pracy, są coraz częstszym przejawem w dzisiejszych ciężkich warunkach ekonomicznych.

Wład za skurczonymi budżetami idzie też konieczność zadowolenia się bardzo szczerem nieraz pomieszczeniem.

Mieszkanko złożone z jednego pokoju, łazienki i maleńkiej kuchni — to najczęściej spotykany typ „gniazdka“, w którym rozpoczynają życie młodzi małżonkowie.

Jednakże szczupłość pomieszczenia nietylko nie powinna wykluczać kultury i wygody, ale podniecać nas do stosowania coraz to nowych i zawsze estetycznych ulepszeń.

W takim maleńkim gospo-

darstwie pani domu spełnia najczęściej wszystkie funkcje, związane z gospodarstwem. Jakże ułatwi jej zadanie kuchnia przystosowana do potrzeb jadalni. Nietylko pokój, sprzątnięty rano, pozostanie w pięknej formie przez cały dzień, ale zaoszczędzi sobie czasu i zmęczenia, wydając posiłek na miejscu, to znaczy w kuchni, w której został przyrządzony.

Trzeba jednak, aby kuchnia była urządzona i utrzymana wzorowo. Kącik przeznaczony na jadalnię — to nie róg kuchennego stołu, a miniaturowy pokój jadalny, który można urządzić nawet w maleńkiej kuchence, wzorując się na pomysłowej instalacji, którą przedstawia nasza ilustracja.

Joanna.



Pamiętaj, matko,

ze najlepsza sól do kąpieli to

Sól Polskiego Monopolu Solnego

w higienicznych dwu i trzykilogramowych woreczkach

po **30** groszy kilogram

Żądać w aptekach, drogerjach, mydlarniach

Jadłospis tygodniowy skromny

NIEDZIELA

Rosół z liśniami szczawiowymi.

Sztuka mięsa zapiekana w sosie chrzanowym — kartofle z wody.

Salata zielona.

Budyń czekoladowy.

PONIEDZIAŁEK

Krupnik z jarzynkami.

Kotlety wołowe siekane ze szpinakiem.

Kompot z suszonych owoców.

WTOREK

Zupa szczawiowa — jajka siekane w skorupkach.

Makaron włoski zapiekany z serem.

Salata zielona.

Galaretki.

ŚRODA

Kartoflanka przecierana na smaku jarzynowym.

Cynadry wołowe — kasza perlowa na sypko ze słoniną.

Ogórki z konserwy.

Naleśniki z sokiem.

CZWARTEK

Rosół cielęcy z lanemi kluseczkami.

Krokiety z gotowanej cielęciny — sos ostry mumianny kartofle.

Pierogi kruche z powidłami

PIĄTEK

Zupa pomidorowa ze śmietaną i ryżem.

Pierogi z kapustą i grzybami. Mleczko karmelowe.

SOBOTA

Zacierka na wodzie ze słoniną.

Wątróbka cielęca smażona — puree z kartoflami — salata zielona.

Grzanki z sokiem, albo konfiturami.

Przepisy kulinarne

SUFLET ZE SZPINAKU.

Proporcja na 6 osób: 6 łyżek deserowych (pośrednia pomiędzy łyżką od zupy, a łyżeczką od herbaty) szpinaku obgotowanego i przefasowanego przez sito, 6 dkg. szynki gotowanej krajanej w drobną kosteczkę, 5 żółtka, 4 białka ubite na pianę, sól pieprz. Masło do wysmarowania rynki.

Obgotować szpinak, odcisnąć z wody, przefasować przez sito, podgrzać na ogniu, dodać ser tarty, szynkę. Wymieszać. Dodawać po jednym żółtku. Na końcu ubić sztywną pianę z 4 białek, wymieszać z masą, ułożyć ją w rynce wysmarowanej masłem i zapiec jak suflet z sera.

Pieczarki duszone. Białe, jędrne pieczarki oczyścić, poprzycinać ogonki narówni z czapeczką, opłókać, wrzucić w zakwaszoną sokiem cytrynowym, zimną wodę. Uduzić na maśle sporo drobno poszatkowanej cebuli, wrzucić na nią osączone z wody pieczarki.

zaoisnąć lekko sokiem cytrynowym i dusić na wolnym ogniu, nie soląc. Na wydaniu oprószyć mąką, wymieszać, podlać kilka łyżek gęstej wyborowej kwaśnej śmietany, raz zagotować.

Pieczarki duszone można też przyrządzać nie w całości, ale szatkowane, dusząc je w maśle z cebulką, jak prawdziwe grzyby.

Grzanki z pieczarkami. Obe- trzeć długą bulkę z wierzchniej skórki. Pokrajać plasterki grubości małego palca. Maczać każdy kawałek oddzielnie w mleku, potem w rozbitym jajku, wreszcie skrzyżać w tartej osianej bułeczce.

Uduzić cienko poszatkowane pieczarki w maśle z cebulką, skrapiając je lekko sokiem cytrynowym i nie soląc w czasie duszenia. Powinny się wygotować do czystego masła. Tak przygotowane oprószyć mąką, podlać wyborową młodą kwaśną śmietaną, albo kremową słodką śmietanką. Powinny być zupełnie gęste.

Usmarzyć grzanki na obfitem sklarowanym maśle na złoty kolor. Osaczyć z tłuszczu, ułożyć w wieniec na okrągłym ogniotrwałym półmisku. Udużone pieczarki zaciągnąć żółtkami (dwa żółtka na 1/4 kg pieczarek) rozbitymi z niewielką ilością śmietany, albo śmietanki. Ułożyć na każdej grzance łyżkę pieczarek, posypać tartym parmezanem, albo tartym serem szwajcarskim, skropić roztopionym masłem, wsunąć na chwilę do gorącego pieca, aby się z sera wytworzyła szklista, złota polewa. Wydając na stół, wypełnić środek półmiska smażoną na rumiano natką od pietruszki.

Ryż amatorski. Proporcja 1/2 kg. ryżu, 10 dkg. masła, pół dużej cukrowej cebuli, 4 kostki, albo dwie łyżki buljonu, rosół.

Obgotować ryż, jak powyżej, osaczyć. Wlać do rondla odpowiednią ilość rosółu, dodać buljonu, masło i drobnutko posiekaną, udużoną w maśle cebulę. Wsypać ryż, zagotować, przykryć i wstawić do pieca. W razie potrzeby skrapiać jeszcze rosółem. Ryż taki można podawać do kotleczków siekanych, zrazików cielęcych naturalnych, lub potrawy z baraniny, czy cielęciny.

Paszteciki w muszelkach z makaronu z pieczarkami. Ugotować cienki makaron włoski, wylać na durszlak, przelać zimną wodą. Osączony makaron pokrajać w małe kawałki. Przygotować gęsty sos z kwaśnej śmietany, doprawić go paroma kroplami mocnego buljonu, wreszcie zaciągnąć żółtkami biorąc na każdą kwaterek śmietany 2 żółtka. „Zaciąganie” żółtkami odbywa się w następujący sposób:

Wbić żółtka do garnuszka, odzielając je starannie od białek, rozkłócić z niewielką ilością kwaśnej śmietany. Zagotować sos, zdjąć z ognia, wlać rozbite żółtka mieszając, aby się w gorącym sosie nie ścięły.

Włożyć w sos krajany makaron, dając go tyle, aby przyprawa była gęsta. Doprawić do smaku solą i siekaną zieleninką.

Wysmarować muszelki masłem deserowym, nałożyć na każdą makaronu z sosem, formując zręczne stosy. Posypać po wierzchu tartym serem szwajcarskim, skropić obficie masłem deserowym.

Na 10 do 15 minut przed wydaniem na stół wlać na blaszany półmisek, dużą patelnię, albo

blachę od pieczenia, trochę gorącej wody, ustawić na niej muszelki (chodzi o to, aby się nie podpiekły od spodu) wsunąć do bardzo gorącego pieca zrumienić na ostro - złoty kolor. Wydawać wprost z pieca bardzo gorące, ustawione na poszczególnych talerzykach, z którymi muszą być podane. Muszelki tak zapieczone będą gorące i nie dałyby się uchwycić rękami bez poparzenia...

Jarzynki zapiekane w kruchym cieście. Ugotować rozmaite jarzynki na osolonej i lekko ocukrowanej wodzie. Osaczyć doskonale z wody, wyjąć na misę, skropić sklarowanym masłem, dodać trochę beszamelu, tylko tyle, żeby osiadł na jarzynkach. Nie powinny być „w sosie”.

Wysmarowane masłem muszelki wypełniać jarzynkami. Zagnieść kruche ciasto, stosując się do proporcji: 20 dkg. mąki, 10 dkg. masła, 2 żółtka, troszkę soli, czubata łyżka osianego cukru pudru.

Rozwałkować ciasto kruche dosyć cienko. Wykrawać spore krążki (wielkości wierzchu muszelki). Każdą muszelkę przykryć krążkiem ciasta, brzegi lekko przycisnąć, aby nie odstawały w pieczeniu. Ustawić na blasze od pieczenia, wsunąć do gorącego pieca. Gdy się powierzchnia ciasta silnie rozgrzeje, ale jeszcze nie zacznie rumienić, posmarować ją szybko piórkiem maczanem w rozbitym jajku. Wsunąć natychmiast do pieca. Upiec na złoty kolor, podawać gorące.

Jaja w terynkach w sosie chrzanowym z grzankami. Długą buleczkę obetrzeć ze skórki, ukrajać tyle plasterków, ile mamy podać jajek. Z każdego plasterka wyciąć dużym kieliszkiem krążek.

Chrzan, namoczony zawczasu w zimnej wodzie, oskrobać, utrzeć na tarce, lekko osolić. Przygotować gęsty sos z kwaśnej śmietany, wsypać tarty chrzan, wymieszać, zagotować. Gotować chwilę na bardzo wolnym ogniu, nie przykrywając. Doprawić do smaku octem, albo sokiem cytrynowym, cukrem, solą. Zaprawić surowymi żółtkami, biorąc dwa żółtka na szklankę śmietany. (Zaprawiać chrzan żółtkami tak jak beszamel).

Okrągłe terynki wysmarować cieniutko masłem, wlać na dno każdej terynki trochę sosu chrza-

nowego, dając go tyle, aby się jajko no wierzchu zmieściło.

Plasterki bułki maczać w sklarowanym maśle, ułożyć na patelni, albo na blasze od pieczenia, wsunąć na chwilę do pieca, aby lekko przeschły, ale nie stwardniały.

Terynki ustawić na blasze, wbić w każdą po jednym surowym jajku, lekko osolić, położyć małe kawałeczki masła surowego, wsunąć do gorącego pieca. Gdy się białka zetną, wyjąć z pieca, przykryć każde jajko grzaniczką, podawać natychmiast.

Jajka zapiekane w kwaśnej śmietanie z parmezanem. Na dno każdej terynki włożyć kawałek masła, wlać łyżkę lekko osolonej wyborowej kwaśnej śmietany, ustawić na gorącej blasze, podgrzać silnie do zagotowania. Ustawić terynki na blasze od pieczenia, wbić w każdą jedno surowe jajko, skropić masłem sklarowanym, posypać suto parmezanem. Wsunąć do gorącego pieca. Wydawać, gdy się białka zetną.

Pieczeń cielęca po amatorsku. Obciąć w kolanie kość, jaka jest zawsze przy zadniej ćwiartce cielęciny (goleń), oddzielić forszlak z nerką. Samą ćwiartkę obmyć w kilku wodach, osaczyć, obetrzeć na sucho płótnem. Naszpikować suto paskami świeżej słoniny.

Zagotować lekkiego octu z korzeniami, plasterkami włoszczyzny, cebulą. Wystudzić. Ułożyć cielęcinę w dużym garnku kamiennym, albo na misce, zalać wystudzoną marynatą, dając jej tyle, żeby pokryła mięso. Trzymać w marynacie 5 dni, obracając ćwiartkę rano i wieczorem.

Cielęcinę, wyjętą z octu nasolić, a po upływie pół godziny wsunąć do gorącego pieca, podkładając dosyć obficie masła. W czasie pieczenia polewać często masłem, a na 10 minut przed wydaniem podlać śmietaną.

Ten sposób przyrządzania cielęciny jest cenny szczególnie w wsi, gdzie zdarza się często „cielęcina”, jako jedyne mięso poza drobiem, dostępne dla gospodarstwa, a nieraz tak bardzo „uprzykrzona” i mdła nabiera po zamarynowaniu, smaku wórcą odrębnego i bardzo ciekawego.

Do marynowania cielęciny można podać delikatne kluseczki kartoflane, albo kładzione, makaron włoski, wreszcie krokiety z kartofli.

SELERY ZAPIEKANE Z GRZYBAMI. Ugotowane i osączone z wody selery ułożyć na ogniotrwałym półmisku, przykryć warstwą grzybów duszonych w śmietanie oprószyć tartym serem, skropić masłem, zapiec w piecu.

W sezonie zimowym można używać grzyby z Wecka, albo też białe, drobne grzybki suszone, które się moczy 24 godziny w słodkim mleku, a później przyrządza jak świeże.

Przepis na selery w sosie pomidorowym był umieszczony w Nr. 10 — 11 Tygodnika Kobiety.

PORY NA JARZYNĘ. Piękne, dorodne pory przeciąć dosyć krótko (odrzuć liście). Spiąć spody, ugotować w lekko osolonej i pocukrowanej wodzie, nie rozgotowując zbyt. Podać osączone z wody z masłem rumianem z buleczką, sosem holenderskim albo zapieczone pod beszamelem.

Galaretka z jabłek i morelek. 2 duże jabłka deserowe, 10 dk. morelek suszonych, 2 dk. żelatyny, sok z jednej cytryny, cukru do smaku.

Umyć morelki w letniej wodzie, zalać dwoma szklankami letniej wody, przykryć, pozostawić na całą noc. Rano zlać wodę z morelek, dodać sporo cukru, zagotować rzucić morelki na syrop, gotować pod przykryciem nie dłużej jak 5 minut, wyjąć z syropu, osaczyć. Dodać do syropu tyle wody, aby było razem 4 szklanki, wlać sok z jednej cytryny, dodać cukru do smaku, raz zagotować, wyszumować, precedzić.

Pokrajać morelki w paski. Jabłka obrać, wydrążyć środki, również pokrajać w paseczki, zaciskając sokiem cytrynowym, aby nie straciły koloru. Wymieszać razem owoce, włożyć na szklaną salaterkę, zalać przestudzoną galaretką, wymieszać, wynieść do zimna. Wydając na stół przybrać plasterkami pomarańczy.

Jabłka osmażane w cieście. Umyć jabłka, wytrzeć dosucha, obrać ze skórki, wydrążyć środki, pokrajać na plasterki średniej grubości.

Ciasto przyrządzić, jak niżej:

2 jajka, pół szklanki śmietany kwaśnej, tyle mąki, aby ciasto nabrało odpowiedniej gęstości, na czubek noża proszku do pieczenia. Wszystko to razem wyrobić doskonale, maczać jabłka w cieście, kłaść na silnie rozgrzany szmalec, smażyć na złoty kolor, podawać wprost z patelni posypane cukrem-pudrem z wanilią.

FOTOGRAFJE ZE „STAREGO ALBUMU”.



Rysunek Pani Krystyny Perkowskiej.

Obwarzanecki śmietankowe. Proporcja: 5 łyżek wyborowej, młodej kwaśnej śmietany, 5 łyżek śmietanki kremowej, 5 jaj, 10 dkg. cukru pudru, 1 szklanka masła sklarowanego, 1/2 laski wanilii sproszkowanej, mąki około 80 dkg., 2 jajka do posmarowania, masło do wysmarowania blachy.

Wymieszać doskonale na misce: jajka, śmietanę, śmietankę, cukier puder, i sproszkowaną wanilię, pozostawiając jej trochę do posypania obwarzanecek po wierzchu. Kiedy wszystko połączy się całkowicie i wytworzy jednolitą masę, dodać tyle mąki pszennej, aby z ciasta dały się formować wałeczki. Wyrobić ciasto rękami, a gdy będzie zupełnie gładkie, tulać wałeczki grubości małego palca, zlepić małe okrągłe obwarzanecki, albo też formować je w kształcie ósemki. Układać na blachach masłem wysmarowanych, pociągnąć po wierzchu pędzelkiem maczanym w rozbitym jajku. Piec na złoty kolor. Natychmiast po wyjęciu z pieca, zanim wystygną, posypać bardzo obficie cukrem pudrem z wanilią.

Briosze. Proporcja: 3 dkg. drożdży, 55 dkg. mąki pszennej, 6 całych jaj, 50 dkg. masła deserowego, 5 dkg. cukru, trochę soli, kieliszek araku.

Rozczynić 1/3 mąki drożdżami, rozprowadzoną ciepłą mlekiem, albo ciepłą śmietanką z dodatkiem łyżeczki cukru. Gdy rozczyn podrośnie, wbić jaja, dodać resztę mąki, cukier, sól i arak. Wyrabiać rękami, wlewając stopniowo sklarowane i wystudzone masło. Wyrabiać, dopóki ciasto nie odstanie od ręki. Z gotowego ciasta formować rękami wysmarowanymi masłem sklarowanym, kulki takiej wielkości, aby się zmieściły do foremek od babek śmietankowych. Każdą kulkę

klaść natychmiast po zrobieniu do foremki wysmarowanej masłem, pośrodku zrobić palcem umaczanym w mące zagłębienie, posmarować wierzch rozbitym jajkiem, włożyć w zagłębienie małą kuleczkę z ciasta, posmarować ją również jajkiem, a gdy briosze wyrosną, piec w gorącym piecu. Podawać wprost z pieca do herbaty.

Melba.

Torcik orzechowy. 15 dk. cukru-pudru, 5 jajek, 5 łyżek wody, 10 dk. jąder orzechów włoskich, albo laskowych, 10 dk. migdałów słodkich, 18 dk. mąki pszennej, łyżeczka strychowana proszku do pieczenia dr. Oetkera.

Na lukier: 15 dk. cukru-pudru, buteleczka esencji rumowej dr. Oetkera, łyżka soku cytrynowego zagotowanego z łyżką wody.

Utrzeć do białości żółtka z cukrem, dodać wodę, mielone migdały i mielone orzechy, wymieszać. Wymieszać mąkę z proszkiem do pieczenia, osiać przez gęste sito. Ubić pozostałe białka na sztywną pianę. Dodawać do masy pianę i mąkę naprzemiennie mieszając lekko, żeby nie opadła. Włożyć masę do tortownicy wysmarowanej masłem i wyprószonej tartą bułeczką. Piec pół godziny w dobrze, ale niezbyt silnie ogrzanym piecu. Natychmiast po upieczeniu wyjąć torcik na deseczkę wysłaną papierem pergaminowym, a gdy przestygnie polukrować pomadką rumową, którą przyrządza się ucierając osiany cukier-puder z esencją rumową i sokiem cytrynowym zagotowanym z wodą. Ucierać 15 minut.

Torek orzechowy można też podać bez lukru, na gorąco, jako leguminę z konfiturami, sokiem owocowym, albo sosem czekoladowym. •

Prawidłowe rozwiązanie nadesłały Panie:

Bogdańska Wanda — Jabłonna k/ N. Tomyśla; Gałkowska Zofja — Kowel; Górecka E. — Nowy Dwór k/Modlina; Jo-la; Kaczyńska Marja — Warszawa; Kątnikówna Władysława — Dubno; Kniszewska Elza — Gródek Jagielloński; Kostuchówna Wanda — Wąbrzeźno; Mieszczańska Halina — Warszawa; Mścichowska Irena — Warszawa; Orzeszko Halina — Gołków k/Warszawy; Pieślakówna Zofja — Warszawa; Perkowska Krystyna — Wolbrom; Roźdiestwieńska Halina — Warszawa; Skoczyńska Hanna — Warszawa; Wincwiczowa Marja Walentyna — Międzyrzec; Zamińska Florentyna — Warszawa; Zieniewicz J. — Warszawa.

Nagrody zostały przyznane drogą losowania Paniom: Hannie

Skoczyńskiej z Warszawy — książka p. t. „Na kawalerce” P. G. Wodehouse i Bogdańskiej Wandzie z Jabłony „Najdziwniejszy z Romansów Pani Sand” Jadwigi Kiewnarskiej.

Równocześnie wysyłamy nagrody przyznane za prawidłowe rozwiązanie rebusa propagandowego:

Pani Książewskiej Elzie z Gródka Jagiellońskiego — „W kraju Wroga” Joseph Crozier i Wincwiczowej Marji z Międzyrzecza — „Zwierciadło Morza” Józefa Conrada.

Prosimy o dołączanie adresów do listów kierowanych pod adresem działu Rozrywek Umysłowych. Panie nie nadsyłające adresów, lub ukrywające się pod pseudonimami nie mogą być wzięte pod uwagę przy losowaniu nagród.

TREŚĆ NUMERU: Tygodnik Kobiety a Powiśle — *Zofja Zaleska*; Rola kobiet w ruchu zawodowym — *Marja Sierakowska*; Opieka nad Matką i dzieckiem — *M. Różycka*; Wierność i zdrada w przekładach literackich — *Elesta*; Okno na świat — *Argus*; Wymowa cyfr: Z ciekawych Wystaw — *Anna Śmiałowska*; Nasze zagranicą — *Loda Halama* w Paryżu — *Janina Wyczółkowska - Surynowa*; Kompleks Nr. Pat 9999 — nowela — *Ilanna Januszewska*; Czy znasz swój kraj — *M. J. Gadomska*; Ze srebrnego ekranu — *es-ha*; Nasza letnia siedziba — *Joanna*; Wychowanie dziecka dr. Marja Montessori. — Książka zakazana — *Zofja Bolesławska*; Książki dla dzieci i młodzieży — *Alina Kwiecińska*; List otwarty — *Aleksandra Lubicz - Wolska*; Do kogo mówimy; Kosmetyki naturalne — *Joanna*; Szacunek dla stołów; Jadalnia w kuchni; Przepisy kulinarne i Jadłospisy — *Melba*. Mody i roboty.

Prenumerata: miesięcznie 1 zł. 75 gr., kwartalnie 5 zł.

REDAKTORKA NACZELNA: *Wanda Dobrzańska*.

WYDAWCA: *Kobiece Spółdzielnia Wydawnicza*.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Szpitalna 5, m. 15, tel. 5-07-03. Konto P. K. O. 13-191.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. 1 szpaltowy w dziale 3 łamowym 75 gr., cała strona 550 zł.; w dziale 4 łamowym 50 gr., cała strona 495 zł.

Druk. „Polska Zjednoczona”, Warszawa, Nowolipie 2, tel. 11-40-45.

MODELE BLUZEK DLA CHŁOPCÓW

- 80. BLUZKA Z BIAŁEJ PIKI ZAŁAMOWA NA GRANATOWĄ TASIEMKĄ.
- 81. BLUZKA SPORTOWA Z KOLOROWEGO SIATKOWEGO PŁÓTNA.
- 82. BLUZECZKA Z LNIANEGO PŁÓTNA. ODSZYTA W DROBNE ZAKŁADKI.

- 83. BLUZKA Z PŁÓTNA JEDWABNEGO DLA CHŁOPCA 4-5 LETNIEGO.
- 84. BLUZKA SPORTOWA Z FLANELI ZAPIĘTA NA BŁYSKAWICĘ.
- 85. BLUZKA Z GRANATOWEGO PŁÓTNA PRZYBRANA BIAŁĄ PIKĄ.

- 85. SUKIENKA Z PŁÓTNA LNIANEGO PRZYBRANA KOKARDĄ I PASKIEM.
- 87. UBRANIE Z WEŃNIANEGO TRYKOTU Z BIAŁĄ KOSZULKĄ DLA MAŁEGO CHŁOPCA.





SUKNIA Z GRANATOWEGO JEDWABIU W BIAŁY DESEN, PRZYBRANA PLISOWANymi FALBANKAMI I BIAŁymi MARGERYTKAMI. PHOTO PARAMOUNT.

SUKNIA Z CZARNEGO JEDWABIU W BIAŁY DESEN, PRZYBRANA PLISOWANym PRZODEM I BASKINĄ, PASEK I GUZIKI CZERWONE. PHOTO PARAMOUNT.



SUKNIA Z CIENIUTKIEJ ŻÓŁTEJ WELNY W DROBNĄ KRATKĘ, PRZYBRANA CZERWONYM PASKIEM I GUZIKAMI. KAPELUSZ Z MIĘKKIEJ SŁOMY O RONDZIE DRAPOWANEM. MODELE NOSZONE PRZEZ GLADYS SWARTHOUT. PHOTO PARAMOUNT.